w młodych oczach

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



798

Nr 1. WARSZAWA Rok 1.

WYD. ORGANIZACJA PRACY OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY STRAŻ PRZEDNIA

REDAKCJA „W MŁODYCH OCZACH"

ogłasza

KONKURS NA NOWELĘ

Regulamin konkursu

1. Udział w konkursie mogą brać uczniowie(ice) szkół średnich.
2. Nowela nadesłana na konkurs winna być podpisana godłem autora.
3. Do przesyłki należy dołączyć kopertę, opatrzoną na zewnętrznej stronie godłem, wewnątrz zaś zawierającą nazwisko i imię autora, dokładny adres oraz szkołę i klasę, do której uczęszcza.
4. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 września 1937 r.
5. NAGRODY: I-sza — 25-tomowy komplet najbardziej wartościowych nowości literackich;
   II-ga — 12-tomowy komplet;
   III-cia — 6-tomowy komplet.

   Nagrody przyzna specjalny sąd konkursowy pod przewodnictwem jednego z wybitnych autorów.
6. Redakcja zastrzega sobie prawo druku nowel nagrodzonych i nienagrodzonych.

Prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem:
Redakcja „W Młodych Oczach", W-wa, Świętokrzyska 30 m. 8.

w młodych oczach

czasopismo młodzieży szkolnej

Wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży
S T R A Ż   P R Z E D N I A

Nr. 1. | Warszawa, 1 czerwca 1937 | Rok I

*

*   *

Przystępując do wydawania ogólnopolskiego pisma młodzieży szkolnej nie silimy się na przedłożenie jakiegoś s k r y s t a l i z o w a n e g o programu, sądząc, że o obliczu każdego pisma decyduje nie manifest programowy, choćby najbardziej ambitny i płomienny, ale skromnie realizowana solidność każdego następnego numeru, ich coraz lepszy, wyższy poziom. Nie znaczy to, byśmy programu nie mieli. Chcemy, by „Młode Oczy" miały przed sobą duże pole widzenia. To największe pole, które nazywa się: Polska. By patrzyły z uwagą i czujnie na wszystko, co się w Niej dzieje. By uczyły się widzieć prawdę, odróżniać ją od „złudzeń wzrokowych" i pozorów.

Chcemy, by pismo nasze służyło Polsce, służyło jej tak, jak tylko młodzi służyć umieją, całą duszą, całym wysiłkiem młodej myśli, szukającej dróg pracy, by przebojem parło ku nowej polskiej przyszłości, najlepszej, największej, właśnie takiej, o jakiej my wszyscy, młodzi Polacy marzymy i jaką stworzyć musimy.

Pragniemy, by z „Młodych Oczu" i żywych już, nieprzeliczonych młodych oczu, patrzących na Polskę z miłością lecz czujnie, wyczytać można było jedną ideę, by biła z nich jedna wiara. Wiara w siebie, wspaniała wiara w młody naród, w jego wrodzoną zdolność do przewagi, w zwycięską ekspansję w granicach i poza granicami państwa. I gdy w dziedzictwie Józefa Piłsudskiego szukamy dla siebie myśli przewodniej, to jest nią przede wszystkim ta jedna: by „była w nas ta wściekła ambicja: własnymi siłami stworzyć nowe wartości polskie".

Nowe wartości polskie... Ileż z nich oczekuje jeszcze nowego pokolenia zdobywców. Typ Polaka, styl kultury polskiej, struktura polskiej pracy, moc państwowa narodu...

Tu w piśmie pragniemy je wypatrywać i o nie walczyć. Dlatego, bo tam „w terenie", my, Wy, wszyscy, musimy już dziś próbować je t w o r z y ć.

R E D A K C J A

MILCZĄCA GWARANCJA

Dziś wiemy to, czego nie rozumieliśmy dnia 12 maja 1935 r. Śmierć Józefa Piłsudskiego postawiła przed Polską widmo rozbioru psychicznego. Dziś jesteśmy świadkami, jak do walki z tym widmem staje nowy obóz. Pokolenie niepodległościowe weszło na wspólną, szeroką drogę ideową.

Nasuwa się myśl o młodzieży.

Młodzież musi czujnie obserwować ten wysiłek, jako próbę uszlachetnienia i ulepszenia rzeczywistości polskiej, którą w spadku kiedyś odziedziczy. Sprawa zjednoczenia jest dla młodzieży sprawą wielkości i mocy lub małości i braków tej spuścizny, którą będzie musiała sama gospodarzyć. Sprawa zjednoczenia musi być już dziś dla niej nauką twórczej służby, tak jak objawy partyjnictwa są dla młodzieży przestrogą, jak ojczyźnie służyć nie należy. Ale fakt jednoczenia się pokolenia dzisiejszego nie ma w stosunku do młodzieży aktualnego znaczenia, bo nie zadecyduje o tym, czy przyszłe pokolenie będzie państwem źle czy dobrze gospodarzyć. Małość lub wielkość pokolenia nie rodzi się z cudzego wysiłku. Nie wynika z tego, że ktoś mu drogę do potęgi lub ku zgubie w przeszłości wyznaczył. Ileż to już młodych pokoleń w Polsce trwoniło wielką spuściznę lub rehabilitowało tę, w której „mieszkał wstyd". Ścieżki ideowych sobiepanów, które zarosną dziś, mogą już jutro przypomnieć się jako tragiczna rzeczywistość, jeśli iść będą w życie nowe roczniki anarchii. I na odwrót, jeśli nie zarosną dziś, mogą pójść od jutra w zapomnienie. Proces scalania się Polski dzisiejszej ma jednak o tyle wagę dla młodzieży, bo jutro stawia też przed nią kategoryczny postulat jedności.

Ale jest rzeczą oczywistą (i nie należałoby wogóle tematu tego poruszać, gdyby nie pewne wątpliwości, powstałe gdzieniegdzie wśród młodzeiży, a nawet w kołach ich starszyzny organizacyjnej), że: sprawa dzisiejsza, tzn. deklarowanie i realizacja politycznego programu jedności odbywa się poza młodzieżą. Dla młodzieży odbywa się o tyle, że może dać w wyniku materialnie przekształconą, nową rzeczywistość polską i unicestwić tradycję niezgody, przechodzącą, jak dotąd, z pokolenia na pokolenie.

Jest to ogromnie dużo. Jest to tak bardzo wiele, że już dla tych powodów serca młodzieży biją jak najgoręcej dla idei zjednoczenia, i dla osób, które podjęły ten trud. Ale tymbardziej oczywistym jest, że to, co myśli młodzież o programie nowego obozu, jest i dla obozu i dla Polski i dla młodzieży rzeczą obojętną. Czy są to ze strony młodzieży próby „akcesu", czy młodzieńcza krytyka „zawiedzionych doktrynerów", — przyszły układ sił wśród zdobywców jutra jest od różnic tych niezależny. Bo jest wogóle niezależny od tego, jak dzisiejsza młodzież odnosi się do dzisiejszej polityki. Bo jej najprawdopodobniej jeszcze w pełni nie rozumie. Młodzież rozumie natomiast, że z niej rośnie nowa Rzeczpospolita i że każdy z nich musi być jej budowniczym i obrońcą. A siła tej Rzeczypospolitej nie jest zależna od stosunku, jaki wiąże młodzież z Polską dziś działającą, ale od stosunków, jakie mają łączyć młodzież między sobą wobec „idei" Polski. Żar tego stosunku wobec idei jest milionkroć ważniejszy od mdłych i powierzchownych nastrojów, budzonych przez zbłąkane echa polityczne. Mając do wyboru karność ideową młodzieży wobec starszego pokolenia i „bunt młodych", nikt, ani stary, ani młody, nie zawaha się w wyborze. Nie zawaha się, jeśli słowo „bunt" znaczy: chcemy zrobić nie tylko to i nie tyle, co nam każecie, ale o wiele więcej. Lecz taką odpowiedź może dać tylko młodzież, która czuje ku temu instynktowną, wspólną moc. Tę milczącą gwarancję daje młodzież, która nie potrzebuje poszukiwać źródła siły i myśleć o „konsolidacji", bo w jedności i sile już wzrasta i rok za rokiem zbliża się ku okresowi czynu.

Czy młodzież dzisiejsza, młodzież szkolna daje tę milczącą gwarancję?

Nie silmy się na odpowiedź. Powiedzmy szczerze, że młodzież dzisiejsza jest wielką niewiadomą i zarówno optymista jak i pesymista mają tu duże pole popisu. Młodzież cała nie ujawnia się w niczym, w niczym powszechnie się nie wyraża, o niej samej i o instytucjach, jej celom służących nie można powiedzieć ni tak ni owak. Ani przysposobienie wojskowe ani samorząd, ani organizacje szkolne, ani sport, ani imprezy od święta, ani lekcje na codzień nie budzą w swej praktyce niczyjego entuzjazmu, zrzadka zaś tylko wywołują czyjeś tam dąsy. Wśród młodzieży szkolnej panuje — spokój.

I nie wiadomo nawet czy to leniwa cisza szkolna, czy spokojne zadowolenie z owoców cichego trudu. I wszystko byłoby w porządku i jak od wieków, nic by na tym odcinku nie wołało o zmiany, gdyby nie to, że ciszy szkolnej przeciwstawia się gwałtownie niepokój świata. Gdyby nie to, że ten niepokój wdziera się w ciszę często w sposób zgoła zbrodniczy, w postaci spotykanego tu i ówdzie obłędu najprawdziwszej politycznej konspiracji. Gdyby nie to, że niektórzy wychowankowie cichych murów w pierwszym roku studiów wpadają odrazu w szał i zaciekłość bitewną z epok barbarzyństwa. Ten „uczeń szkoły średniej skazany na dwa lata więzienia za działalność wywrotową" i ten niedawny absolwent nasadzający żyletkę jak kosę na kij, utkwili dokuczliwym cierniem w organiźmie młodzieży szkolnej. I cierni tych nie wyjmie — policjant. Ale nie o ciernie nam w tej chwili idzie.

Nie będziemy im prawić morałów, broni ich święte prawo głupoty i złośliwości.

Idzie o ogół. Ogół młodzieży od lat 15 do 19-tu, noszących tarcze i spieszących codzień tam i z powrotem do budy. Świat trzęsie się w posadach, od wschodu i zachodu „rozlega się żelazny krok potężnych i zdyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą ku jednemu celowi". W szeregach maszeruje i młodzież i dzieci, „pimpfy" i „balilla", „czerwone krawaty" i „straja tarii" — dzieci te rodzą się już niemal żołnierzami, a żołnierz to typ obywatela, którego służba nie zawodzi. Tam młodzież daje już nie cichą ale głośną, entuzjastycznym rykiem głoszoną gwarancję. „Vaterland mag ruhig schlafen".

A u nas? Czy zmieniło się dużo od czasów „Wspomnień niebieskiego mundurka"? Owe wagary, niewinne psoty płatane poczciwym belfrom, odwieczna szacherka między domem a szkołą, czyż tamtych spraw nie przesłoniło dziś młodzieży nic potężniejszego, czyż żadna wizja nie wzięła w jassyr serc, nie dała życiu kolorów? Tamci mieli tę wizję i tajne kółka — zgryźliwi szydercy twierdzą, że i dziś tajne kółka istnieją, „jaczejki" kominternowskie i „piątki" bojowców od skrytego bicia szyb żydom. Ale czy w i z j a i d e i takiego pokolenia, które niecierpliwie rośnie i spieszy się, by dobrać się do tworzenia, czy wizja taka przesłania dziś młodym oczom wszystko inne? Owszem bywają jednostki, nawet sporo ich, bywają ogniska wychowawcze, które w zdumiewający sposób służą sprawie już dziś i dzięki nim twierdzić można stanowczo, że „idea Polski" objawia się wśród młodych w niesfałszowanej prawdzie, w prawdzie jedności i pracy. Ale ogół, ten sprawuje się cicho i w niczym nie zdradza, jaką postawą wykaże się w przyszłości. Moglibyśmy to wszystko położyć poprostu na karb wychowania, obciążyć nim kilka czy kilkanaście tysięcy fachowców od łaciny, algebry, krystalografii itd. oraz p.p. instruktorów P.W. ale dynamika dojrzewania przelewa się znacznie poza te zabiegi i w tym wieku młodzież jest w stanie i pod przymusem brania odpowiedzialności za pracę nad sobą, indywidualną i zbiorową. Jeśli roztrząsaliśmy tu sens akcji płk. Koca dla tej młodzieży, to dlatego właśnie, że nie z przedszkolem mamy do czynienia ale z kształcącą się starszyzną, którą skok jeden dzieli od życia na serio. Idzie o to, by nie był to skok koników polnych z zamkniętego pudełka na zieloną trawkę, ale „żelazny krok zdyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą ku jednemu celowi". Ale do tego młodzież dzisiejsza, o której mówi się, że łączy ją już naturalne instynktowne porozumienie wobec zadań życia polskiego, że „tam jest konsolidacja", że „to militaryści, nacjonaliści i radykali", że „ci dadzą sobie radę", do tego ta młodzież wydaje się jednak za słabo przygotowaną. Zaufanie starszego społeczeństwa do młodzieży jest również instynktowne, jak instynktowną tylko jest więź, która tę młodzież zdaje się łączyć. Ale instynkt — to surowiec. Kto go nie eksploatuje, jest marnotrawcą. A zgodzimy się z tym, że bombardowanie uczniów uroczystościowym patriotyzmem to nie jest właściwa i jedyna forma eksploatacji tego instynktu młodzieży ku ojczyźnie, narodowi czy państwu, „lub jak kto woli".

Właściwe formy pozostały do dziś bez masywu. Do dziś stoją otworem. Aż z form zaczynają się robić foremki. Organizacje, instytucje młodzieżowe, każda z nich i obok siebie w znakomity sposób pomieścić może i akumulować ideowo ten masyw, a jeśli masyw nie upodobał sobie dotychczasowych form, niech tworzy nowe, właściwe, szerokie i jawne, a niech nie pozwala, by babrali się w nim zwyrodnialcy od „szkoły narodowo - radykalnej" opluwającej nauczyciela i „szkoły komunistycznej" opluwającej Polskę. Młodzież szkolna w Polsce ma swobodę. Nie jest przymusowo zakuta w „totalniaka", przymus, rozkaz, posłuch i doktrynę. Czy o to chodzi? Kto prosi: dajcie nam ten przymus, nie cieszy wychowawcy. Bo nie pozwala sobie i jemu wierzyć we własną inicjatywę, entuzjazm, aktywność, bo nie pozwala wierzyć w swą jedynie cenną, bo dobrowolną służbę.

Jeśli przymus, to zgoda. Niech będzie to w takim razie przymus wyrabiania ducha i mięśni żołnierza. Lecz niech będzie to przymus patrioty z 31 i 61 roku. Bo tamto, to był przymus m o r a l n y. A ten rodzi się w atmosferze o wysokim ciśnieniu ideowym. „Idea Polski" czeka wciąż jeszcze na młodzież. Czeka wciąż jeszcze na jej milczącą gwarancję.

B. Wasylewski

Wytworzenie nowego plemienia ludzi, łączących starą krew (polską) a nowy zakon (idei polskiej), to warunek zasadniczy, a zatem najtrudniejszy odbudowania Ojczyzny na nowych podstawach.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI

polityka w młodych oczach

Antoni Czukowski

POLITYKA ZAGRANICZNA POLSKI

w oczach starych i młodych

Nie będzie żadnym odkryciem, jeśli stwierdzimy, że kierunek i sposób prowadzenia polityki zagranicznej stanowi obok siły zbrojnej zasadniczy czynnik, decydujący o znaczeniu Państwa i wzroście Jego potęgi. Nie darmo też właśnie armii i polityce zagranicznej poświęcił Józef Piłsudski ostatnie lata swego życia. I nic dziwnego, że przede wszystkim na tych dwóch odcinkach olbrzymie poczyniliśmy postępy. Jeżeli dziś coraz częściej i coraz powszechniej określają na świecie Polskę mianem m o c a r s t w a — to zdajemy sobie dokładnie sprawę, iż właśnie genialnym, dalekosiężnym przewidywaniom Wielkiego Marszałka i Jego śmiałym, z żelazną wolą i konsekwencją realizowanym decyzjom zawdzięczamy naszą obecną sytuację. Sytuację jakże różną od tej, w której znajdowaliśmy się jeszcze przed niewielu stosunkowo laty, kiedy to w opinii naszych „przyjaciół" uchodziliśmy za „saisonstaat", z którym zabawa niebawem skończyć się musi!...

A jednak ta wspaniała polityka Marszałka, godnie kontynuowana przez Jego ucznia min. Becka — co stwierdził niedawno sam Prezydent Rzeczypospolitej, — nie zawsze jest jeszcze dostatecznie rozumiana, nawet w społeczeństwie polskim. Prawda, że i to zrozumienie wielkie już, ostatnimi zwłaszcza czasy, poczyniło postępy, ale nie mniej i dziś nie brakuje ludzi, którzy w jasnym polu koniecznie doszukać się chcą ciemnych i ukrytych punktów, a tam, gdzie jest linia prosta —„widzą" łamaną. Pewne zasadnicze i — zdawałoby się — dla każdego całkiem oczywiste sformułowania i wytyczne naszej polityki zagranicznej traktować chcą koniecznie jako sui generis „parawan", za którym kryją się zamaskowane tendencje. I w tym miejscu, jak w dyskursie starych plotkarek pada pytanie: — „z kim?"...

— Z kim właśnie idzie Polska? Z Francją, Rosją, czy z Niemcami?

To zagadnienie jest dla takich „polityków" jedynie ważne, z tego punktu widzenia rozpatrują oni całokształt problemów z naszą polityką zagraniczną związanych, starając się możliwie wszystko sprowadzić do swej podstawy wyjściowej.

Sympatie ruso- czy germanofilskie mają często u nas jeszcze przedwojenną tradycję. To też bardzo charakterystyczna była reakcja odznaczających się tym grup, na zwrotne posunięcia naszej polityki zagranicznej, których ludzie ci nie byli w stanie należycie zrozumieć. W momencie zawarcia paktu o nieagresji z Sowietami rusofile aż zarżeli z uciechy: „Myśmy to dawno mówili i chcieli" — oświadczyli z triumfem, nie bacząc, że właśnie „d a w n i e j" w innych warunkach takie stanowisko było n o n s e n s e m. Mimo to hałaśliwa radość ze „zwycięstwa" ich tezy trwała aż do... zawarcia analogicznego układu z Niemcami. To wytrąciło rusofilów z równowagi, natomiast w szał radości wprawiło germanofilów, którzy znowu „od dawna byli zdania..." itd. Równocześnie — nie tylko zagranicą, ale i w kraju — komentowano te posunięcia często zupełnie mylnie. Pakt z Z. S. R. R. tłumaczono sobie jako pogodzenie się z Rosją — przeciw Niemcom. Pakt z Niemcami miał znów znamionować wspólny front antyrosyjski. Wobec stanowczych zaprzeczeń czynników miarodajnych i wyraźnie potwierdzających te zaprzeczenia faktów, zaprzestano naogół w kraju komentarzy tego rodzaju, nie przestając jednak snuć pogodnych marzeń, jakby to było ładnie, gdyby...

O ile rusofile raczej przycichli, to miejsce ich godnie zajmują zwolennicy „frontów ludowych" i współpracy z t. zw. blokiem „demokratycznych państw pokojowych" (Francja — Czechosłowacja — Z. S. R. R.) przeciw „krwiożerczemu" i „grzebiącemu pokój" faszyzmowi (chodzi tu głównie o Niemcy, Włochy, Japonię — no i oczywiście gen. Franco). Z drugiej znów strony nęcą nas mirażem sojuszu z „wysokokulturalnymi" Niemcami dla rozbicia „kałmuckiej" a w dodatku „bolszewickiej i bezbożniczej" Rosji...

— A czego domaga się polska racja stanu? S o j u s z z N i e m c a m i czy z R o s j ą?

— Ani jedno, ani drugie!

Związanie się z którymkolwiek z naszych wielkich sąsiadów przeciw drugiemu miałoby dla nas wysoce nieprzyjemne skutki. Zniweczyłoby naszą silną obecnie pozycję, odebrałoby nam inicjatywę, uzależ-

niając od decyzji silniejszego liczebnie sprzymierzeńca, uczyniłoby z nas pewnego rodzaju zakładnika, który w razie konfliktu niemiecko-sowieckiego najboleśniej odczułby jego skutki. Przytem nie wolno zapominać, że w Sowietach mimo porażki 1920 r. i szeregu przemian — nie wygasła myśl uczynienia z Polski jeszcze jednej „sowieckiej republiki związkowej", a jeśli chodzi o Niemcy, to czyż możemy się łudzić, że na dalszą metę bezwzględnie zrezygnowały one z zamiarów agresywnych wobec naszych granic? (Choć obecne ucichnięcie propagandy rewizjonistycznej jest niewątpliwie wysoce korzystnym dla nas faktem). Przebieg wydarzeń w Gdańsku jest bardzo symptomatyczny.

Pewne wspomnienia o niektórych przyjaźniach, poprzedzających... rozbiory, też mają swą wymowę, choć oczywiście wobec ówczesnej słabości Polski sytuacje nie są analogiczne.

Więc?

Na zbyt daleko posuniętą przyjaźń z j e d n y m tylko sąsiadem pozwolić sobie nie możemy. Najkorzystniejszym dla nas stanowiskiem jest pozycja n e u t r a l n e g o a r b i t r a. Poprawa stosunków z Z. S. R. R. i Niemcami jest pożyteczna pod warunkiem zachowania równowagi między wschodem, a zachodem no i... czujności, bo drogim sąsiadom pilnie patrzeć trzeba na ręce...

Poczucie potrzeby opieki kogoś „możnego" (Niemiec, Rosji, czy Francji) — to pozostałość z czasów niewoli. Ale z tym trwożliwym brakiem samodzielności czas już chyba skończyć.

I o ile części starszego społeczeństwa zdobyć się na to trudno — o tyle dla nas, młodych, takie stanowisko jest rzeczą najzupełniej oczywistą.

Z pełną też satysfakcją obserwujemy, jak bujne plony przynosi właśnie s a m o d z i e l n o ś ć naszej polityki. Ciekawym przykładem są tu nasze stosunki z Francją, o doniosłym znaczeniu, którego chyba nikt w Polsce kwestionować nie będzie. W tych właśnie stosunkach z pozycji w a s a l a, z którym sojusz uważany był we Francji za ciężar — przeszliśmy do roli r ó w n o r z ę d n e g o i naprawdę cenionego sprzymierzeńca.

My młodzi, w Wolnej już wychowani Polsce nie lękamy się odważnych decyzji i śmiałych posunięć. Dowodzi tego niedwuznacznie choćby reakcja na „szaleńczy" fakt odrzucenia przez Polskę w jesieni 1934 r. krępujących nas zobowiązań mniejszościowych. O ile część starszego społeczeństwa — zbyt przesiąknięta niewolą — powitała genewską deklarację min. Becka pretensjami i oznakami przerażenia — młode pokolenie przyjęło ją z entuzjazmem — ale jednocześnie jako fakt w naszej pozycji zrozumiały.

Bo Józef Piłsudski nauczył nas wiary we własne siły, a przez to i w siłę Narodu. W młodych, nieobarczonych piętnem kajdan, sercach ziarno rzucone przez Wielkiego Marszałka szybszy i obfitszy przyniosło plon — bez względu nawet na markę partyjną „właścicieli" tych serc. I dlatego właśnie linia polityki zagranicznej, zainicjowana przez Wskrzesiciela Polski znalazła wśród młodego pokolenia dużo więcej zrozumienia i sympatii.

Nam już nie wystarcza pytanie słabości: „z kim?" Zdajemy sobie sprawę, że Polska będzie mocarstwem — albo nie będzie Jej wcale, musi przeto prowadzić politykę, nie francuską, niemiecką, czy rosyjską — lecz p o l s k ą, z naszych własnych wypływającą interesów i potrzeb.

Nie znaczy to, byśmy mieli lekceważyć, a tym bardziej odrzucać przymierza i przyjaźnie. Wartość — wzmocnionych ostatnio — sojuszów z Francją i Rumunią docenia każdy Polak. Lecz jak nie możemy podporządkować się niczyim dyrektywom, tak nie mamy też powodu stać w miejscu, ciesząc się jedynie z osiągniętych zdobyczy, gdy nowe, wielkie czekają nas zadania.

Naturalna droga ekspansji polityczno-kulturalnej Polski wiedzie w kierunku południowym i północnym. Tu, na wielkim międzymorzu bałtycko-czarnomorskim i terytoriach doń przylegających mamy doniosłą do spełnienia misję. Pogodzenie i wydobycie z pod szkodliwych wpływów wielkich mocarstw zamieszkujących w tej części Europy mniejszych narodów i zorganizowanie ich w wielki, powiązany wspólnymi interesami blok, który pod naturalnym przewodnictwem Polski byłby skuteczną zaporą przeciw „apetytom" Niemiec i Rosji — to kwestia wielkiej pracy i starań. Na drodze tej niemałe już poczyniliśmy kroki. Sojusz z Rumunią, przyjaźń z Węgrami i Jugosławią, serdeczne stosunki z Łotwą i Estonią oraz wzmagające się stale zainteresowanie i sympatia dla naszej polityki w Finlandii, a ostatnio nawet i w Szwecji — to naprawdę poważny dorobek.

Ale na linii tej nie brak i przeszkód. Na północy Litwa, na południu zaś Czechosłowacja mocno starają się nam bruździć. Litwa ze swym niemądrym i beznadziejnym, lecz zaciętym uporem w sprawie Wilna nie pomija żadnej sposobności, aby dowieść swego wrogiego wobec nas stosunku, posuwając się nawet do prowokacyjnego popierania terrorystów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej. Mimo znanej pobłażliwości, z jaką Polska odnosiła się do „igraszek" litewskich — przebrała się już miarka cierpliwości i rozpoczęta została wobec Litwy polityka „wet za wet".

Czechosłowacja zaś ze słodkim uśmiechem na ustach nie tylko gnębi mniejszość polską, starając się tych „spolszczonych Morawiańców" jak najszybciej zczechizować — lecz stara się też przeszkadzać wszelkim zamierzeniom naszej polityki, co szczególnie przybrało na sile od czasu związania się Pragi paktem wzajemnej pomocy z Rosją Sowiecką. Istotne nastawienie czeskie wobec Polski ilustrują nam nie obłudne deklamacje oficjalne — lecz szczere wynurzenia

w rodzaju słynnych już dziś „dzieł" pp. Szeby czy Fiali, w których tendencje antypolskie przejawiają się w stopniu zupełnie niespotykanym.

Jednakże przeszkody te nie mogą skutecznie wstrzymać ofensywy naszej polityki zagranicznej, która rozwija się nadal planowo i systematycznie.

Ofensywa ta nie idzie w jednym tylko kierunku. Ostatnio podjęliśmy przecież kampanię w dziedzinie emigracyjno-kolonialnej. Problem uzyskania odpowiednich terenów dla skierowania nadmiaru ludności z przeludnionej Polski jest dla nas niezmiernie ważny. Przede wszystkim chodzi tu oczywiście o pozbycie się z naszego kraju zbyt już doprawdy licznej i dokuczliwej ludności żydowskiej. Równie ważna jest kwestia zdobycia łatwiejszego niż dziś dostępu do niezbędnych dla nas surowców.

Więc walczymy o kolonie!

* * *

Niemal z dnia na dzień otwierają się przed nami coraz to nowe horyzonty — i nowe zadania.

To efekt pracy Józefa Piłsudskiego.

My, młode pokolenie, w pierwszym więc rzędzie baczyć musimy, aby nie narazić na szwank, lecz przeciwnie, godnie utrzymać i pomnożyć wspaniały dorobek Wodza, który polską politykę zagraniczną na nową pchnął drogę, wskazując nam perspektywy, o jakich nawet nie marzyliśmy.

Stoimy na szlaku W i e l k o ś c i.

Nie łatwa to droga. Ogromnego wymaga wysiłku. Lecz innej przed sobą nie mamy — i mieć nie chcemy!

Antoni Czukowski.

Stefania Wojtulanisówna

Z podniebnej włóczęgi

Jako jedna z niewielu kobiet, ukończyłam pilotaż szybowcowy, motorowy i balonowy. Osiągnęłam wreszcie to, co było mi długo marzeniem, osiągnęłam poza wspaniałymi wrażeniami to, czego do tej pory zdo-



być nie mogłam — wewnętrzne zadowolenie, które wydaje mi się dziś pełnią szczęśliwości. Latając, nigdy nie zastanawiałam się nad kwestią bezpieczeństwa lotu, mimo, że „w powietrzu nigdy nic nie wiadomo". Lecz gdy zaczęto mówić o sporcie spadochronowym, doszłam do wniosku, że byłoby bardzo przykro nie mieć na plecach spadochronu, w razie oderwania się którejś części samolotu, czy szybowca. Niestety spadochron dotychczas nie budził we mnie zaufania. Ale — zdecydowałam się wreszcie na „dobrowolny" skok.

Miało to miejsce w listopadzie ub. r. na kursie dla instruktorów sportu spadochronowego. Po teorii „skakania", na którą składały się: budowa, konserwacja i składanie spadochronu, kinematyka i fizjologia skoku, wreszcie meteorologia, nastąpiły ćwiczenia na trapezie oraz skoki z wieżyczki o wysokości przeszło 20 mtr. .Punktem kulminacyjnym kursu miał być skok z balonu na uwięzi, potem z samolotu.

Nadszedł dzień, w którym miały się odbyć długo oczekiwane skoki. Niestety, niebo było pokryte niskimi chmurami — padał śnieg. Rozjechaliśmy się do domów mocno niezadowoleni, każdy przecież chciał mieć już jak najprędzej skok poza sobą. Długo przeżywaliśmy już w wyobraźni emocje skoku. Tymczasem warunki atmosferyczne poprawiły się, ale nie na długo. Pamiętam dobrze pochmurny, mroźny poranek listopadowy. Jechałam pociągiem do Legionowa. Podczas półgodzinnej jazdy patrzyłam w niebo, które nic dobrego nie wróżyło. Ciemne śniegowe chmury zakryły go. Z przykrością myślałam, że znowu skończy się na wyobrażonych emocjach.

W Batalionie Balonowym, dokąd uczęszczałam na kurs, zastałam już kilka pań i panów, z którymi razem ukończyłam teoretyczny kurs. Każdy z niecierpliwością spoglądał w szare niebo, które tym razem zaczęło się przejaśniać. Ukazało się słońce. Wyciągnięto

z wielkiej hali balon na uwięzi, wyglądający jak duża ryba zielona, zaprowadzono go daleko od Batalionu na piaski, otaczające Legionowo, z nad których miały się odbywać skoki. Przygotowania przeciągnęły się, a tymczasem mróz dokuczał.

Gdy wszystko było gotowe, wskoczył do kosza kierownik kursu oraz instruktor, który miał „otwierać" skoki. Zawarczał samochód-wydźwigarka i balon zaczął się wznosić na stalowej linie coraz wyżej, aż w pewnym momencie znikł za chmurami, które zasnuły niebo. Patrzyliśmy długo w ściany chmur, wtem — trzask otwierającego się spadochronu — i oto z za chmury na otwartym spadochronie spływa nasz instruktor. Teraz kolej na dwóch oficerów z Batalionu.

W nieznośnym napięciu nerwów patrzyłam na skaczących w powietrzną przepaść. Myśl „otworzy się, czy nie otworzy" dręczyła przez moment człowieka. Lecz za każdym razem, gdy nad skoczkiem zakwitał biały parasol — lżej robiło się sercu.

Kolej na mnie.

Wciągnęłam futrzany kombinezek, założono mi dwa spadochrony, jeden plecowy większy, drugi piersiowy mniejszy. Nie jeden, to drugi. Kandydat na skoczka nabiera przez to więcej pewności. Trzeba by mieć chyba wyjątkowego pecha, żeby nie otworzył się żaden. W grubym kombinezonie i ciężkich spadochronach z trudem usadowiłam się w koszu. Serce biło przyśpieszonym tempem, myśl o skoku nie daje się już odegnać. Wokoło pola, lasy, pokryte śniegiem, z lewej strony zdaleka Batalion Balonowy. Wznosimy się i w pewnym momencie wchodzimy w lekką mgłę, przez którą prześwieca słońce. Strzałka wysokościomierza skacze powoli 100.. 200... 300... 400... Stop! Zatrzymaliśmy się. Za chwilę będę skakać! Trochę „popiołu" w ustach ale to nic. Nerwy, trzeba panować nad sobą. Kierownik kursu uśmiecha się i „zaprasza" do skoku.

Nie myślę już o niczym: Wszelkie myśli uzmysławiające „okropność" skoku pierzchły gdzieś. Prawa noga za burtę kosza, staję nią na ławeczce, z drugą już ciężej, bo wiatr nieprzyjemnie kołysze balonem i ławeczką i wszystko drży, nie wyłączając mnie. Staję mocno obu nogami na kołyszącej się ławeczce, trzymam się ręką za uchwyt otwierający spadochron, drugą za linkę balonu, by zawcześnie nie wypaść. Spojrzałam — i z dołu poszło na mnie zimno i dreszcz. Czy naprawdę... mam skakać? To chyba niemożliwe, ale cofnąć się teraz, gdy wszyscy twierdzili, że skoczę bez wahania? Bez namysłu robię krok naprzód i puszczam linkę balonu.

Zrobiło mi się nagle dziwnie lekko i nieprzyjemnie, trudno to zresztą określić. Leciałam jakiś ułamek sekundy niemal pionowo, potem ziemia powoli uciekała gdzieś za mnie, potem już głową w dół i — nagle poczułam szarpnięcie, huk, spadochron się otworzył! Kilka sekund, a wydawało się że wieczność. Wprawdzie ani przez moment nie miałam wrażenia, że spadochron może się nie otworzyć, ale pewnie poczułam się dopiero, gdy wystrzeliła nade mną biała kopuła. Zapoznawszy się na kursie z budową i składaniem spadochronu nabrałam zupełnego zaufania, natomiast w czasie skoku nie miałam zaufania do samej siebie. Może z wrażenia zabraknie mi nawet tej minimalnej siły do pociągnięcia? Na szczęście nie zawiódł ani spadochron, ani ja.



...Opadałam spokojnie, kołysząc się mocno na szelkach, co było bardzo przyjemne. Jakaż niebywała satysfakcja po skoku, że człowiek potrafił stłumić w sobie strach, że odnosi jedno więcej zwycięstwo nad sobą! W miarę jak zbliżała się ziemia, wydawało mi się, że opadam coraz szybciej, chociaż było to złudzenie. Kilkadziesiąt zaledwie sekund i — dość mocne zderzenie się z ziemią. Wylądowałam na piasku, pokrytym grubą warstwą śniegu, co zamortyzowało uderzenie. Spadochron wlókł mnie trochę po ziemi, póki nie usunęłam, przy pomocy manewru z szelkami, powietrza z pod jedwabnej tkaniny. Teraz podrzucano mnie z kolei do góry na znak, że „wylaszowałam" się na spadochronie.

Następnego dnia miałam skakać już z samolotu. Niestety, zbyt niski pułap chmur stanął na przeszkodzie. Tak więc, weszłam w komitywę z najbliższym przyjacielem pilota, spadochronem.

Stefania Wojtulanisówna.



Z cyklu: KLASY

I.

Pierwsza klasa wielokroć w lirykach była opiewana,
Klasa marek, motyli, „zdobywców Marokka",
Wycieczek z starszym bratem, najpierwszych
wagarów
I zdradziecko kasztanem podbitego oka.

Pierwszy raz długie spodnie i czapka ze znaczkiem
I błyszczące guziki — cały splendor wieku.
List do mamy koszlawym drukowany maczkiem
Wrzucony do skrzynki nocą w dziecinnym pośpiechu.

Napół romantyczne marzenia zbójeckie
Jack Texas czytany przy świecy ukradkiem.
Żal, że nie można być porwanym przez bandytów
dzieckiem,
Strach przed piątym i szóstym niemieckim
przypadkiem.

Świątecznych dni zimowych ferie wiecznobiałe
Świetny flobert kuzyna, ogłupiały zając.
A w oczach po Trzech Królach dużo, dużo łez,
Temat matki wspominków: „do miasta wracając"...

Czesław Domaradzki

NOCNE ĆWICZENIA P. W.

Ciemna, wietrzna, ponura noc. Pada deszcz, na ziemię spływają potoki wody. Mamy pozycję w rowie przy drodze, oczekujemy nieprzyjaciela. Ciągły deszcz, błoto chlupie pod nogami. Czasem przemknie się samochód, rzucając oślepiające snopy światła na pełną dziur i wybojów drogę.

Przed nami czerni się las, z za niego słychać strzały. Idziemy na patrol. W wielkich skokach przebywamy szosę, zagłębiamy się w czarną, nieprzeniknioną noc. Brr... Robi się zimno, z płaszcza ściekają potoki wody. Przychodzą na pamięć wspomnienia z dawnych ćwiczeń. Pewnego razu, gdy jako patrol badaliśmy okolicę przechodząc przez las, przegapiliśmy nieprzyjaciela, bacznie nas obserwującego. Obecnie tego uczynić nie możemy. Wtem ciche „padnij", obserwujemy zdaleka las, cisza, tylko wiatr kołysze wierzchołkami drzew.

Deszcz przestał padać. Na niebie księżyc. —„Tego tu jeszcze brakowało — wyrywa się głos z rowu. „Cicho" — gromią go inni. Przeszkadza nam — ale zato też widzimy wszystko jak na dłoni. Do lasu mamy kilkanaście metrów polanki, pokrytej gdzieniegdzie krzakami.

Wybieram pierwszy punkt oparcia i dobiegam do niego, to samo robią inni. Przed nami w lesie widać jakieś ruchome cienie — to nieprzyjaciel. Podnoszą się prędko, przebiegają część polanki. Cofamy się ostrożnie, czołgając się krok za krokiem. Pod czaszką chaos myśli, mózg pracuje gorączkowo (nieprzyjaciel przed nami, jak ostrzec naszych?). Karabin przy skoku wysuwam przed siebie, oczy gorączkowo szukają następnego punktu oparcia, już mam! Skok, karabin przy sobie, oczy badają przedpole, odwracam się, repetuję karabin i znowu skok...

W miękkim, śliskim błocie nogi zapadają się do kostek. Cofamy się jeden po drugim, skaczemy kolejno, ja, potem drugi i trzeci, znowu ja. Wreszcie jesteśmy na miejscu, meldujemy plutonowemu o swoich spostrzeżeniach, zajmujemy miejsca w tyralierze.

„Naprzód!". W zabłoconych płaszczach, karabiny wysunięte naprzód, biegniemy. „Padnij" — chlap w błoto — rozkaz to rozkaz.

Wtem odrywają się zrzadka strzały nieprzyjaciela. Strzelamy i my. Z początku chaotycznie, a w miarę zbliżenia się nieprzyjaciela regularnymi salwami. Trzask zamków, huk wystrzałów, dzwonienie w uszach, przyśpieszony oddech. Nerwy w napięciu, stajemy się automatami czułymi jedynie na zlecenie dowódcy. Grzmoty wystrzałów trzeszczące równocześnie mają w sobie coś z prawdziwej bitwy, coś pełnego emocji i niezaznanego piękna. Atak odparty, zadowolenie ze sprawnego działania. Wciąż jeszcze noc, niewiadomo która godzina. Zbiórka i odmarsz na zasłużony odpoczynek.

Jerzy Kochanowski, Toruń

„Ogólna cyfra studentów wyznania mojżeszowego wynosi ca 8.500 t. j. 17% ogółu studentów. Jest charakterystycznym, że młodzież żydowska grupuje się na niektórych wydziałach bardzo licznie, jej podział zawodowy jest zupełnie inny, niż młodzieży chrześcijańskiej. Najwięcej żydów jest na wydziałach, które traktować można, jako ogólnokształcące, t. j. na prawie i na filozofii, w szczególności na humanistyce. Przytem procent studiujących kobiet wśród studentów żydowskich jest znacznie wyższy. Prawo ogniskuje przeszło 3000 żydów na ogólną liczbę 15.000, filozofia przeszło 2.500 na ogólną liczbę ca 12.000, medycyna 700 na ogólną liczbę 4.000. Odsetek żydów na rolnictwie wynosi znacznie mniej, jednak ca 7% t. j. 150 osób. Także nauki handlowe odznaczają się stosunkowo małym odsetkiem studentów żydów, na ogólną liczbę 2.400 jest ich ca 200. Na studiach technicznych procent studentów żydów wynosi niewiele ponad 10, t. j. przeszło 600 osób. Przytem trzeba zaznaczyć, że np. na wydziale elektrotechnicznym procent kończących znacznie się podnosi, dochodząc do 21% ogółu otrzymujących dyplomy. Niema studentów żydów tylko na górnictwie. Procent żydów, wykonujących niektóre zawody w życiu starszego społeczeństwa, jest wyższy od procentu młodzieży żydowskiej na odpowiednich wydziałach uczelni, tak np. na prawie — jak zaznaczyłem — jest 20% żydów, podczas gdy np. w adwokaturze ten procent jest o wiele wyższy, waha się od 27 dochodząc aż do 70% w poszczególnych dzielnicach kraju. Studenci polscy zajmują raczej posady a żydzi idą do wolnych zawodów. To samo dotyczy lekarzy-żydów, których liczba wynosi przeszło 30%.

Procent ogólny żydów na uniwersytetach jest znacznie wyższy niż procent ludności żydowskiej".

(Z materiałów Komisji Studiów T. P. M. A.)

PRZED SKOKIEM W NIEZNANE

Rynek pracy tzn. podaż pracy ludzkiej i popyt na nią, to zagadnienie najbardziej palące i może najbardziej wpływające na poczucie siły i rozmachu młodego pokolenia.

Jeżeli człowiek ma to wspaniałe poczucie swej mocy, że wszystko może rzucić, że jednak się oprze wszelkim niedolom, że świat cały stoi przed nim otworem, że jest on całemu światu potrzebny,

jeżeli wytworzy w sobie psychikę niezależną, niezwiązaną z całym magazynem gratów,

jeśli z całym dobytkiem w walizeczce nie boi się wyruszyć w świat, wiedząc, że wszędzie znajdzie się dla niego miejsce i wszędzie da sobie radę,

jeżeli jest tym „rajzerem" życiowym, pełnym rozmachu — to kto wie, czy w tej postawie nie kryje się już zwycięstwo! I to nie tylko zwycięstwo osobiste, ale zwycięstwo całego pokolenia. Bo w tej psychice istnieje owa wielka siła, która potrafi przystosować się do istniejących warunków i umie te warunki przezwyciężać.

Czy tak jest u nas? Niebardzo... Jakże często ludzie idący na wyższe uczelnie jako jedyny swój cel widzą **usadowienie się wygodne przy biurku urzędniczym,** gdzie będzie można sobie spokojnie spędzać godziny urzędowania. Jakże często idzie się na te właśnie studia, które dają jakoby rękojmię najłatwiejszego przerzucania się z jednej instytucji biurokratycznej do drugiej, jeszcze bardziej biurokratycznej. Tak właśnie jest ze studiami prawniczymi. Przyjrzyjmy się temu owczemu pędowi, który niewiadomo poco pędzi ludzi całymi tysiącami na prawo (dziś —14 tysięcy), żeby powiększyć kadry źle uposażonych, nigdy niezadowolonych urzędników administracyjnych, urzędników, którzy często nie rozumieją sensu administracyjnej roboty, odstawiających z dnia na dzień nudne kawałki. To są ofiary psychozy i ofiary fałszywego nastawienia młodzieży i społeczeństwa. Rola administracji państwowej z gruntu się zresztą dziś zmieniła. Nie jest to przecież ta administracja państwowa przedwojenna, której zakres pracy był nikły, ograniczający się do regulowania zarządzeń prawnych. Zadania obecnej administracji o coraz większej inicjatywie i zasięgu wymagają innego nastawienia i innego typu człowieka.

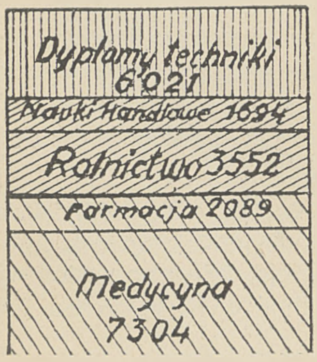
Ustaliły się też pewne opinie o zawodach, legendy o ich dobrobycie, o łatwości studiów itp. Takim właśnie zawodem jest w przekonaniu ogółu „zawód prawniczy". Spójrzmy na statystykę kończących wyższe uczelnie! Widać dokładnie jak wielką przewagę liczebną mają studia o charakterze o g ó l n o - k s z t a ł c ą c y m, dyplomy kierujące ludzi do szukania pracy po biurach.

I tak, jeżeli przeliczyć liczbę dyplomów wyższych uczelni za nasze pierwsze polskie piętnastolecie, to okaże się, że największą liczbę dyplomów magisterskich otrzymały wydziały prawa i nauk politycznych. Na ok. 56 tysięcy dyplomów prawo i nauki polityczne uzyskały aż ok. 16 tysięcy dyplomów. Natomiast dyplomy wszystkich technik wynoszą zaledwie około 6 tysięcy! Oto dziwne zjawisko! W dzisiejszych ciężkich czasach i n ż y n i e r-m e c h a n i k j e s t p o s z u k i w a n y m, inżynier może liczyć i na zatrudnienie i ma do spełnienia wielką rolę w budowie potęgi ekonomicznej i gospodarczej Polski. A tymczasem prawnik jeżeli nie jest najwyższej miary fachowcem — musi wieść ciężki żywot i wytrzymywać konkurencję słabo wynagradzanych sił biurowych.

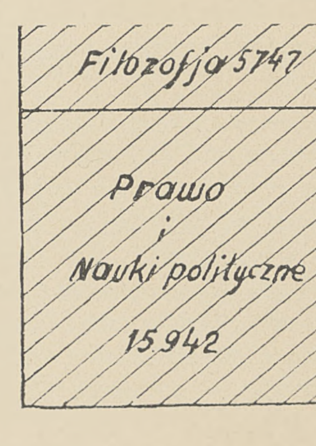
Podobnie wielką rolę mają u nas do spełnienia h a n d l o w c y, ale handlowcy z inicjatywą i rozmachem kupieckim, co nie chcą kariery swej kończyć za zielonym biurkiem. Musimy wytworzyć u nas warstwę kupiecką, polski stan średni, któryby był awangardą naszych poczynań handlowych i wyparł z handlu żydów.

A jak olbrzymia rola przypada młodej, prawdziwej inteligencji polskiej, która pójdzie na wieś i potrafi podnieść poziom życia gospodarczego, społecznego i intelektualnego wsi polskiej. Koniecznym jest więc odrodzenie w naszych czasach prądów pozytywizmu, który niegdyś przecież postawił na nogi nasze okręgi przemysłowe pod zaborem rosyjskim i rozniósł sławę polskiego inżyniera i budowniczego po całej Europie i Azji.

L. S.



Dyplomy niżej podane są dyplomami niższego stopnia naukowego oraz dyplomami doktorskiemi według starych przepisów. Liczba dyplomów na filozofii jest liczbą niekompletną, jest to liczba magisteriów według nowych przepisów. Należy tu dodać drugie tyle ludzi o wykształceniu filozoficznym i doktorów, a więc razem ponad 10 tysięcy.



Jan T. Nowakowski

DWIE NEGACJE

Pustka przewiewa szkołę. Nuda nasyca godziny lekcyjne. Nic, tylko te nikomu nie potrzebne lekcje, po tym to ślęczenie nad książką — bez sensu, bez sensu. A dalej cóż? Szlifuj tu bruki, człowieku, łaź godzinami całymi w tłoku „deptaku", jak mucha w maśle.

I cóż masz robić? Do kina nawet nie wolno: niedozwolony obraz, — wyleją! „Hej, łzy się kręcą!..."

No bo cóż? Prawda, szkoła zrobiła organizacje. Każdy wie, że to dla lizusów. Przecież się uczciwy człowiek tym nie będzie kalał. Harcerstwo? Dziecinada. Straż Przednia? Jakaś urzędówka zakłamana. Reszta? Frazes, próżnia.

Nikt nas nie rozumie. A my jesteśmy tacy nieszczęśliwi. Nie mamy do czego się wziąć, „tragiczne pokolenie"... Musimy zdzierać podeszwy bez końca, bez końca, od jednego rogu ulicy do drugiego rogu ulicy...

* * *

— No więc czego wreszcie chcecie?

— Chcieć? Nie rozumiemy. Wiemy, czego nie chcemy.

„Biedna młodość"...

* * *

Wszystko jest złe. Ale ty jesteś inny, jesteś wyżej, ponad to. Wiesz lepiej. Besserwisser. Dlatego właśnie, że wiesz lepiej, dlatego widzisz, że jest tak źle. I gdyby tylko...

Do licha z „gdybaniem". Gdybyś wogóle chciał. Gdybyś wiedział, czego chcesz. I — gdybyś choć palcem ruszył... Ale pozostaje ci tylko uśmiech ironii, i pozostaje grymas niechęci, i przytajona złość. A wreszcie smutna, gorzka i jałowa jak popiół: indolencja.

Pamiętasz, jak to rzekł Słowacki:

„Dwie są bowiem melancholie: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się".

Tak są widzisz i dwie negacje: jedna tylko jest z mocy, druga zaś — ze słabości. Nie z siły płynie ta negacja, której wyrazem postawa zarysowana we wstępie.

Ale nie mówię, iżby nie było negacji, iżby nie było krytycyzmu, którýby wyrastał z twardego i żywotnego pnia, co mu na imię jest: siła. Ziemią rodzajną, z której się krzepki ów pień wywodzi, jest twórcza odpowiedzialność. Nie można siebie oddzielić od własnych słów, nie można siebie zasłonić przed światłem ostrym krytycyzmu. Negacja krytyczna może być ucieczką przed własną słabością, ucieczką bez powodzenia — ale skoro nie cofnąć się przed konsekwencją własnych myśli, skoro złączyć się z przedmiotem owej negacji żelazną obręczą współodpowiedzialności, skoro — nie tyłem się do rzeczywistości z pogardą obrócić, lecz zająć postawę twórczej agresji, postawę czynną, postawę wynikłą z woli kształtowania złej, fałszywej rzeczywistości „po mojemu": wówczas towarzyszem nam będzie moc, siostra młodości.

Więc nie sprzeciwiam się negacji, przepełnionej krytycyzmem. Na mapach globu ziemskiego widniały — widnieją jeszcze — białe plamy. Znamy ten znak mówiący o niezdobytych przez człowieka ziemiach — terrae incognitae. Znali dobrze ów symbol wielcy zdobywcy ziemi; śniły im się po nocach owe białe puste przestrzenie. Nie mogli przed nimi uciec, nie mogli w siebie wmówić, że ich niema, że ziemia wszystka poznana przez człowieka.

Na mapach otaczającej nas rzeczywistości dostrzec trzeba liczne, przeliczne białe plamy. Dostrzec należy wokół siebie krainy nieopanowane przez twórczą myśl człowieka, nie zdobyte przez kształtującą się wolę. Krainy zła, fałszu, krzywdy, opuszczenia.

Złą, tragicznie złą byłaby ucieczka przed widmem owych białych plam na stojące wody zadowolonego i sytego optymizmu. Wolno nam oczy zamykać, lecz aby nam się śniły po nocach, coraz wyrazistsze, coraz bardziej natarczywe. Wolno nam ich szukać, wolno o ich istnieniu krzyczeć.

Nie ten jest praw, który obłudnie wmawia w innych, że jest dobrze (bo może jemu jest spokojnie i syto): lecz ten, który dostrzega zło i nie boi się sennej wody budzić.

Ale czyż na tym kończyli owi conquistatorzy globu, iż stwierdziwszy istnienie białych plam na kartach ziemi, ze złośliwą i niechętną ironią wytykali ludziom słabość i tchórzostwo?

Osaczali je czujną uwagą. Jak ciężki głaz, leżący na szlaku pochodu, podważali ze stron wszystkich myślą swoją sprawną i nieustępliwą.

Tak alpinista stanąwszy u stóp niezdobytego jeszcze szczytu, wzrokiem skupionym wspina się rozważnie a chytrze wzwyż po posępnych ścianach, wyszukując chwytów dla zręcznych palców i występów skalnych dla oparcia stopy. A gdy go wzrok wywiedzie na skałę, skąd nigdzie wyjścia, ni ratunku — rozpoczyna wędrówkę znów, innym szlakiem: aż dojdzie gdzie go wola prowadzi.

I to jest stopień następny: iżby zło czujną bacznością osaczyć, wedrzeć się do jego przyczyn, opanować drobiazgową obserwacją. Nie poprzestać na jego stwierdzeniu, ale wniknąć w istotę, zrozumieć źródła, objawy, skutki.

Nie ma zła, za które by nie spadała odpowiedzialność na ciebie, czytelniku. Nie masz prawa dojrzeć je, skrzywić się i — iść spać. Śnić o ślicznej Utopii — i obrażać się na wszystkich, że ci jej w prezencie urodzinowym nie przynieśli.

Trzeba dojść do owego drugiego stopnia krytycyzmu — twórczego: szukania dróg wejścia na szczyt.

Ale śmiesznym chyba byłby ten alpinista, który wybrawszy się z rozmaitym sprzętem czekanów, raków, lin i innych haków i z zadartym nosem wypatrzywszy przez godzin kilka dróg wejścia, rolę swoją na tym by uznał za skończoną i triumfalnym marszem grzmiąc po skałach doliny, wrócił w domowe pielesze.

Czeka go wejście samo. Czeka go walka z demonem gór. Czeka gładka, obślizgła, przepaścista skała, zawieszona nad bezmiarem błękitnego, lotnego powietrza. Dotknie go, muśnie niejeden raz zimne skrzydło śmierci. Lecz odgarnie go znużoną i pokrwawioną dłonią i dźwignie się dalej: posiądzie skałę niebosiężną.

Nie na to Kolumb, nie na to Amundsen, nie na to Lindbergh — nie na to Pasteur, Skłodowska — nie na to Norwid ani Szymanowski — ani Kossuth — ani też Traugutt ni Piłsudski: nie na to wbili się wzrokiem w zastaną rzeczywistość i dostrzegli białe plamy niezdobyte przez wolę człowieka, nie na to cisnęli swój sprzeciw, nie na to przeciwstawili jej swoje „nie pozwalam", swoje „inaczej", by cieszyć się swoją mądrością. Ale by wysnuć twardą ręką konsekwencje. By podjąć cały trud i zarzucić na własne — nie czyje — barki. By przejść od negacji wytyczonej poprzez twórczą rozwagę — do mozolnego, trudnego działania. By podjąć swój los i czyn.

SPRAWY SPOŁECZNE

Jan Strzelecki

SPRAWA WSI

(Myśli do dyskusji)

Rozmawialiśmy często o Kruczkowskim. To znaczy o jego powieści „Kordian i Cham". Poprzez różne zagadnienia, poprzez wyprowadzenie historycznych analogii, poprzez bezsilne, naiwne często, ale tym bardziej gorące oskarżenia pod adresem przeszłości, doszliśmy do sprawy kultury wsi. Do sprawy, która w epoce powstania listopadowego właściwie nie istniała, przywalona ciężarem pracy tygodnia pańszczyzny, a która w chwili obecnej wydaje nam się decydującą o przyszłości kultury polskiej. Dlaczego decydującą? Dziś, jeżeli mówimy o kulturze, to nie ograniczamy w myśli terenu jej przenikania ścianami dworów szlacheckich ani murami miast, nie uważamy, że prądy kulturalne wsiąkają ostatecznie i bezpowrotnie w plusze mieszczańskich salonów 19 wieku, nie przesączając się nigdzie dalej, przeciwnie, sądzimy, że przyszłości kulturalnej Polski nie można opierać wyłącznie na warstwie t. zw. inteligentów. Ta warstwa, spełniająca w wieku 19 rolę „gąbki", w którą wnikały, często bezproduktywnie, prądy kulturalne, zaczyna tracić swą chłonność, inaczej mówiąc, zaczyna obojętnieć na sprawy kultury. Zapewne, że twierdzenie takie wygląda zbyt „młodzieńczo", zbyt narwanie, zbyt bezlitośnie. Przecież inteligencja jest w dalszym ciągu głównym konsumentem kulturalnej produkcji, jest w dalszym ciągu inicjatorką kulturalnych procesów i z jej przeważnie szeregów pochodzą ludzie powiększający swą pracą kulturalne wartości.

Kultura inteligencji wynika jednak z przyzwyczajenia, z tradycji, z obowiązku, z samego stanu rzeczy, który sprzyja monopolowi kulturalnemu tej warstwy. Kultura ta jakże częściej wynika z „siły bezwładu", niż z siły pragnienia. A tymczasem prawdziwa kultura powinna być wynikiem pragnienia. „Inteligent z urodzenia" uważa swoją kulturę za coś wrodzonego, podobnie jak dawniej uważano za coś wrodzonego szlacheckość. Uważa, że sam fakt przynależności do warstwy takich jak on inteligentów czyni go już w pewnym stopniu człowiekiem kulturalnym. A ta świadomość nie podnieca należycie głodu kultury, a tym bardziej nie przydaje dynamiki działaniom kulturalnym.

Dziś mówi się jednak dużo o konieczności odpływu młodej inteligencji na wieś i o podnoszeniu tą drogą poziomu kulturalnego wsi. Czy młoda inteligencja posiada dziś konieczne walory do podjęcia takiej misji? Odpowiedź na to niełatwa. Mieszkańcy miast przyzwyczajeni są do miejskiego życia, do kręgu zainteresowań i interesów, do kręgu przyjemności i przykrości, uwarunkowanych przez miasto. Na to, aby wyzwolić się z siły przyciągającej miast i zachować przy tym własną osobowość kulturalną i siłę działania, potrzeba czegoś znacznie silniejszego, niż tylko kulturalne nałogi. Potrzeba temperatury ideowej, pionierskiego entuzjazmu, i wyrzeczenia, potrzeba inteligencji jak i aktywności prawdziwej, wymagającej uporu, który nie może przerodzić się w rezygnację.

Życie na wsi jest tak ciężkie, że często najszczerszy entuzjazm wsiąka w powolność, bezwład, bezbarwność wiejskiego dnia, że często najszczerszy upór rozbije się o twarde kanty chłopskiej duszy. Organizacje młodzieży wiejskiej, w których pracuje dość duży odsetek młodej inteligencji i kilkudziesięcioletni kontakt inteligencji ze wsią na terenie politycznym nie wypełniły jeszcze tej przepaści, która istniała między dworem a wsią w epoce Kordiana i Chama. Zresztą właśnie owe dwory dostarczały później miastu więcej inteligencji niż chaty i czworaki. Tak więc odpływ inteligencji na wieś nie wydaje się skutecznym rozwiązaniem problemu kultury wsi. Oczywiście, mówiąc tu o inteligencji, używam tego określenia w znaczeniu potocznym, tj. w znaczeniu pewnej warstwy, klasy ludzi, których cechą jest zarabianie na życie pracą umysłową, jest cenzus wykształcenia. To potoczne znaczenie zdeprecjonowało wartość inteligencji praw-

dziwej, tzn. (określenie prof. Kołaczkowskiego) ludzi zdolnych do życia duchownego, do bezinteresownego udziału w tworzeniu i rozumieniu wartości duchowych. Zbyt często utożsamia się te dwa pojęcia. Młoda inteligencja zawodowa osiedla się na wsi tylko z konieczności, lub w celu wykonywania swych zajęć zawodowych z braku zajęcia w mieście. Jeżeli ten pobyt na wsi, a choćby tylko na odległej prowincji, traktuje się jako zło konieczne, czy przypadkowe, to nie ma mowy o jakimś pozytywnym oddziaływaniu kulturalnym.

Kultura ogólna może być udostępniona wsi przez tworzenie sieci uniwersytetów wiejskich, oświaty powszechnej i pozaszkolnej, umożliwianie studiów wszystkim zdolnym jednostkom, przez organizowanie się młodej wsi w duchu jednolitego specyficznego prądu kulturalnego, skierowanego ku celowi nadrzędnemu, którym jest k u l t u r a p o l s k a. I tylko na tej drodze wieś bogacić się będzie o grupy kulturalne i inteligentne (a nie o inteligentów), grupy wyrosłe z pnia wiejskiego, rozumiejące i tworzące w i e j s k i s t y l kulturalnego życia polskiego.

Zamiast drugiego głosu w tej dyskusji zamieszczamy fragment z pamiętników b. strażowca, który po ukończeniu seminarium przed 2-ma laty osiedlił się na wsi i podjął próbę pracy kulturalno-oświatowej.

...Wieś kujawska położona w byłym zaborze pruskim. Ludność — Polacy, powojenni przybysze z różnych dzielnic Polski, osadnicy na wzorowo przez Niemców zaprowadzonych gospodarstwach rolnych. We wsi znajduje się jednoklasowa szkoła i niebylejaki w życiu gromady ośrodek — karczma, zwana przez ludność „gościńcem". Młodzież kończąca jednoklasówkę rzadko idzie dalej, zostaje na roli, nie wciągnięta na wyższy stopień życia społecznego. Z organizacji młodzieżowych istnieje Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej a niektórzy starsi chłopcy należą do Straży Pożarnej.

Większość jednak niedziele spędza w karczmie, gdzie trwoni zarobiony grosz. „Młoda wieś" idzie w ślady starej. Nie zna możliwości ani nie widzi potrzeby żadnego „nowatorstwa" w własnym życiu społecznym.

Mieszkam tu od roku, t. j. od ukończenia matury.

* * *

Pierwszy mój „występ" na terenie wsi spotyka się z życzliwością. W pracy nad urządzeniem „święta morza" wzięły udział: władze gromadzkie oraz zarządy Kółka Rolniczego, Straży Pożarnej i K. S. M. Ż. Przy olbrzymim ognisku zabrzmiały pieśni o Bałtyku. Śpiewała grupka ochotników — początek przyszłego chóru.

Gromada stoi i słucha. Pierwszy raz bowiem zdarzyło się to w jej życiu, że ktoś w prosty, ciekawy sposób, na tle strzelającego w górę płomienia, mówi o morzu, Gdyni, o polskiej marynarce, o naszym uzbrojonym „wylocie na świat".

Płyną słowa pieśni morskich a później legionowych, ba, odbywa się składka, choć nie o nią przecie chodziło, datki szczerze ofiarowane na F. O. M. i łódź podwodną.

* * *

Kilku starszych chłopców zainteresowało się ogniskiem i specjalnie urządzonymi pogadankami. Gromadzą się coraz częściej i w grupkach radzą nad czymś. Upatrzyłem już wśród nich jednego, pełnego inicjatywy i przedsiębiorczości. To przyszły przodownik. Pracuje czynnie w Straży Pożarnej, jest po wojsku, ukończył kurs pożarniczy.

Postanawiamy otworzyć świetlicę Straży Pożarnej.

* * *

Świetlica już pracuje. Gromadki młodzieży, coraz liczniejsze, schodzą się wieczorami na pogadanki i zabawy. Wre życie, słychać śmiechy, miarowy stukot rakietek ping-pongowych, głowy chylą się nad szachownicami, dyskutuje się na tematy aktualne np. dekrety oddłużeniowe, urządza się pogadanki o Polsce Współczesnej itp. Tematów dostarcza skrzynka zapytań, zawieszona w izbie. „Jak marynarze z łodzi podwodnej widzą co się dzieje na powierzchni morza?" lub „Ilu mamy Polaków Zagranicą?" „Jak napisać podanie do Urzędu Skarbowego?" Najwięcej zaś w świetlicy jest śpiewu.

* * *

Wspólny, międzyorganizacyjny opłatek. Zaczynają się „popisy". Kolendy, pieśni krakowskie, mazurskie, kołysankowe kujawiaki, dalej tańce ludowe i na zakończenie inscenizacje, pełne życia, humoru, barwności strojów i nastrojów.

* * *

Do świetlicy przychodzą już nawet starsi gospodarze. Podoba im się tu, i oto „kółko rolnicze" oddaje do użytku świetliczan około 100 książek fachowych rolniczo-gospodarczych. Inwentarz pomnaża się ciągle, wraz ze wzrostem ilości książek rosną zastępy czytających, nawet z okolicznych wsi. W ciągu 4-ch zimowych miesięcy — 1800 wypożyczeń, 250 tomów. Świetlica urządza przedstawienia i imprezy dochodowe w postaci zabaw publicznych, a czysty zysk przeznacza się na zakup lub wypożyczenie książek. Książki zakupione świetliczanie oprawiają w szkolnej introligatorni, numerują i katalogują.

* * *

Coraz mniej czasu, roboty w polu nie pozwalają na przychodzenie do świetlicy, jedynie niedziela to wyjątek i tę poświęcamy wychowaniu fizycznemu. Na boisku szkolnym gramy w „siatkę" i inne gry oraz odbywamy ćwiczenia gimnastyczne. W święta urządzamy wycieczki do pobliskiego Torunia, Ciechocinka czy Inowrocławia. Wypady krajoznawcze jednodniowe i dwudniowe, najczęściej rowerami. Projektujemy nawet wycieczkę większą do Gdyni na święto morza i do stolicy...

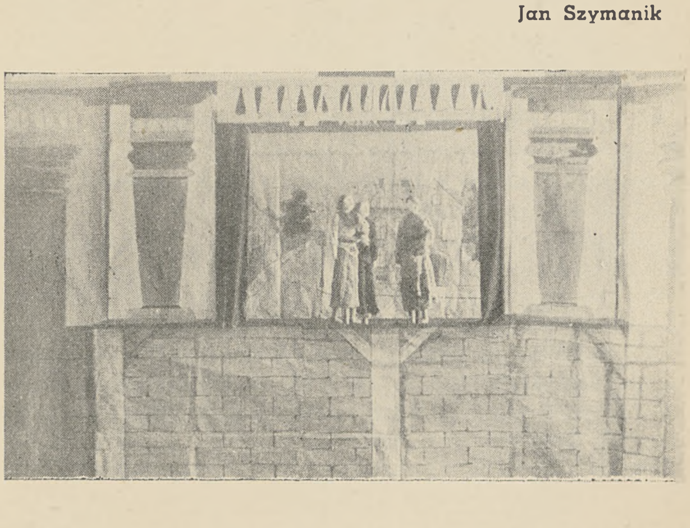
Jan Szymanik

NASZ „BAJ"

Próbowaliśmy już sił na różnych odcinkach pracy. Pracowaliśmy na terenie wsi polsko-ruskiej, przewinęliśmy się przez Związek Strzelecki, ofiarowaliśmy pomoc biedocie ulicznej, byliśmy u ludzi, których życie usadowiło za kratami.

Obecnie fabrykujemy pomoce naukowe. Dbamy o strawę materialną szkoły, nie zapominamy też o strawie oświatowo-kulturalnej.

W pracy tej oprócz innych sposobów będziemy posługiwać się teatrzykiem kukiełkowym. Niedawno wystąpiono w Straży Przedniej z koncepcją posługiwania się przy pracy



oświatowej teatrzykiem kukiełkowym. Obecnie działa już w organizacji kilkanaście takich kompletów. Koszt teatrzyku nie jest zbyt duży w stosunku do korzyści, jakie daje. Można z nim zawędrować do najbardziej odległej wsi, by nieść trochę humoru smutnym, nowiny ciekawym a jednym i drugim kilka chwil przyjemnych i pożytecznych. Mając na uwadze tak duże zalety teatrzyku kukiełkowego przystąpiły stryjskie męskie zespoły strażowe do jego wykonania. A ponieważ kieszenie świecą nam pustkami, więc każdy własnym przemysłem starał się zdobyć potrzebny materiał. Dzięki niektórym czynnikom udało się nam uzyskać „darmowo" pewną część potrzebnego sprzętu. Nie wspominam już nawet o „rabunkach", jakich dokonywali strażowcy na własną rękę w celu uzyskania drobniejszych „kawałków". A więc do koleżanek np. przypuszczono atak o stroje i rekwizyty do lalek. Dla ścisłości zresztą dodam, że niektórzy z nas próbowali sztuki krawieckiej na własną rękę.

Ale o tym sza! Robiło się to tylko za kulisami. Na światło dzienne takie sprawy wyjść nie mogą. Koniec końcem, połatało się jakoś wszelkie dziury i stanął teatrzyk — ku uciesze naszych chłopców i dąsającego się instruktora.

Obecnie przygotowujemy jedną ze sztuk Kownackiej i w krótkim czasie będziemy mogli zademonstrować szerszej publiczności naszą zdobycz.

Jan Fricze, Stryj, II Gimn.

SZKOLNE RADIO – GNIEZNO NADAJE...

— Hallooo! Halloooo! Tu Samorządowe Studio Gimnazjalne. Józek! Czy dobrze słychać? Nie ma trzasków? Uwaga! Wzmacniam mikrofon. Lepiej? Uwaga? Nadam marsza!

Na dziedzińcu szkolnym rozlegają się dźwięki marsza lotników, jakby grała go cała orkiestra wojskowa ustawiona przed szkołą. Marsz nadawany jest ze studia radiostacji gimnazjalnej. Dzień 20 października 1936 roku, kiedy to radiostacja zaczęła działać, poprzedził długi okres trudów i pracy, pod którymi nie ugiął się jednak ani Józek, który projekt budowy rzucił i zrealizował, ani Fel, ani my.

Obecnie program audycji studia jest następujący: Na pierwszej przerwie nadajemy 10-minutową gimnastykę poranną. Pod komendę głośnika ćwiczy całe gimnazjum. Tyle „dla zdrowia". Na drugiej przerwie nadajemy koncert muzyki poważnej z płyt, celem zaznajomienia z dorobkiem muzycznym Polski i z twórczością ważniejszych kompozytorów obcych. Na trzeciej przerwie idzie dziennik radiowy pod nazwą „Z bliska i z daleka", w którym informujemy o wydarzeniach z kraju i za granicą, potem następują wiadomości z życia organizacyjnego naszego gimnazjum np. o terminach zebrań, wreszcie koncert muzyki lekkiej, a co wtorek i piątek krótki felieton np. o korespondencji z Polakami za granicą, o zachowaniu się na ulicy itp. Na czwartej przerwie nadajemy koncert z płyt, przeplatany np. przypomnieniem o konieczności popierania wytwórczości krajowej, o znaczeniu oszczędności, morza, o wspieraniu poczynań L. M. i K. itp.. Wreszcie: — „Hallo! Na tym kończymy audycję w dniu dzisiejszym".

Skąd wzięliśmy pieniądze? Potrzeba było 300 zł. Mieliśmy z tym niemały kłopot, ale trochę zaradziła Dyrekcja, a resztę dały organizacje szkolne. Wszystkie opodatkowały się dobrowolnie: samorząd, T.T.Z., Sodalicja Mariańska, drużyna harcerska, my tzn. Straż Przednia i inne. Za pieniądze te zamówiliśmy następnie potrzebne części w firmie radiowej.

Skąd nadajemy? Otóż mikrofon z baterią, przedwzmacniaczem, akumulatorem, wzmacniaczem, adapterem i gramofonem znajduje się w świetlicy, głośnik dynamiczny zawieszony jest w oknach auli. Oto już wszystkie urządzenia naszej radiostacji, której nikt na żadnej fali i na żadnym radioaparacie nie złapie. Ale i ona, choć mała, wymaga dużej pracy, systematycznej, drobiazgowej, sumiennej i punktualnej. Daje nam doprawdy dobrą szkołę. Ale o to właśnie chodziło.

Gimnazjum w Gnieźnie.
Zespół „Straży Przedniej"

„MAŁO NAS, MAŁO NAS..."

W suterynach, gdzie mieści się kuchnia i jadalnia, na czerwonej płycie kuchennej stoi duży gar mleka, a od kilkunastu minut gospodarują tam członkinie Straży. Najwyższy czas, bo dzieci już się schodzą. Jeszcze pół godziny do oznaczonej pory a są już prawie wszystkie: i te najmłodsze z II-go, i te najstarsze z IV-go. Niektóre dzieci przyprowadzają rodzeństwo i zaraz w progu meldują: — To mój brat, koleżanko, ja się z nim swoim mlekiem podzielę. Kazia kiwa głową i uśmiecha się trochę wesoło, trochę smutno. Wie, że w kuchni jest kilka zapasowych kubków mleka dla tych gości ,ale wie też, że zbytnio pobłażliwą być nie można, bo na drugą niedzielę zamiast 15-ciorga dzieci będzie pięć razy tyle.

I zaraz idą zabawy jedna po drugiej i jawor i krasnoludki, i żabki i ślepa babka... Jedne znane ale zawsze miłe, inne nowe, wlot podchwytywane przez dzieci wśród pisków radości. Dziewczynki zawsze pierwsze, chłopcy zwolna dopiero wciągnięci w magiczne koło śpiewu. Siedzę na uboczu i patrzę, kto lepiej bawi się, czy ci malcy, czy te duże koleżanki?

„Mało nas, mało nas...

A ty Czesiu, chodź do nas!"

Podwieczorek! Schodzimy do jadalni. Kubki gorącego mleka i świeże bułki znikają zatrważająco szybko. Niektóre dzieci chowają drugą bułkę do domu. Teraz idziemy do krainy bajki! Twarzyczki dzieci poważnieją — skupioną tajemniczą radością. Rozśpiewana gromadka zmienia się w ciche, trochę ścieśnione szeregi, które wolno wstępują na drugie piętro do tajemniczej sali o oknach zasłoniętych czarnymi, ciężkimi zasłonami — to królestwo bajki.

Lecz zanim zbudzą się królewny, zanim przyjadą rycerze, zacznie się coś, co wedle orzeczenia dzieci, jest takie ładne jak bajka tylko prawdziwe, to mały wycinek z historii polskiej z przeźroczami. Przed oczyma dzieci staje co niedziela któryś z Wielkich Polaków...

— O, o maciejówka!

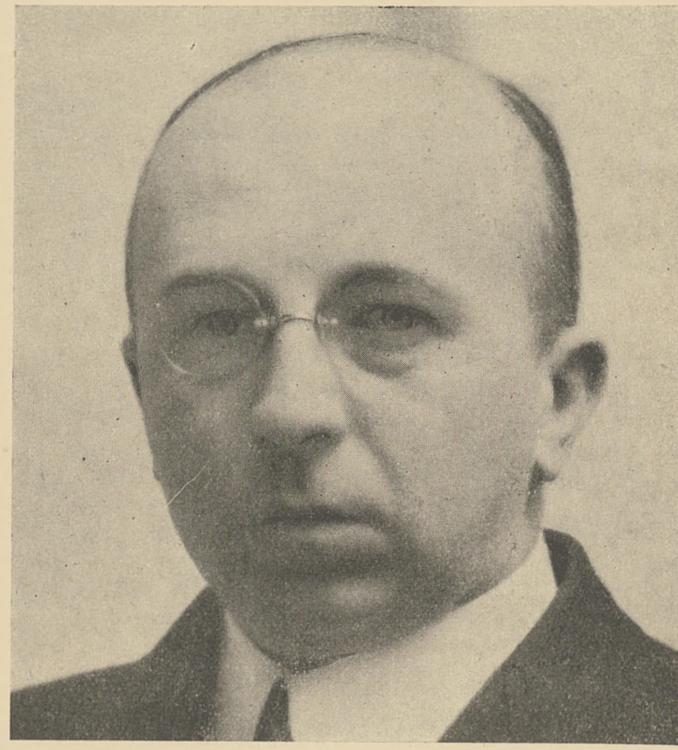
— A ja umiem wierszyk o Panu Marszałku.

1 lutego spojrzał na dzieci z ekranu uśmiechnięty Pan Prezydent, a w dniu 21 marca z zapartym oddechem słuchały dzieci „Jak Pan Marszałek Śmigły walczył o Polskę", a potem płyną dźwięki piosenki o tym bohaterze, co patrzy z ekranu jak żywy. Bajki kończą wieczór. Potym jeszcze tylko „Wszystkie nasze" i dzieci rozchodzą się, żegnając się wesoło z nami i z uśmiechniętą opiekunką zespołu. Godzina 6.30, wracamy do domu zadowolone. Tylko Kazia, ta najgorętsza, mruczy gniewnie pod nosem: — „Plasterek angielski". Wiemy, co to znaczy. W Chełmie jest conajmniej dwadzieścia razy po piętnaście dzieci równie biednych rodziców, a i tej naszej piętnastce dajemy tak mało: kubek mleka i trzy godziny zabawy w tygodniu.

Więc rozchodząc się myślimy znów, każda nad tym, samym: jak rozszerzyć akcję. Projektów jest wiele, ale wciąż jeszcze jest nas, chętnych do tego, za mało.

Czesława Paczosówna, Zespół S. P. w Chełmie Lub.

PIONIER ZJEDNOCZENIA



W młodzieńczej pracy niepodległościowej znany jest jako „Witold"... Gimnazjum rosyjskie w Suwałkach... strajk szkolny... szkoła polska i tajne związki... lata akademickie i próby „akcji"... Życie zaczyna się coraz silniej splatać z historią, z tą historią, posłuszną woli ludzkiej, którą tworzy już Komendant. W 1912 pierwszy w kadrze oficerskiej przyszłego wojska polskiego nosi na cywilnym ubraniu odznakę „Oficera Związku Strzeleckiego".

Wybucha wojna i... omija go, jak mówił o sobie, największe szczęście w życiu: wymarsz zbrojny w sierpniu 1914. Z Druskienik przekrada się do Warszawy i organizuje dywersję na tyłach wojsk polskich: P. O. W. Od Tadeusza Żulińskiego otrzymuje jedyną legitymację działania: brauning i zapas naboi. Działa blisko rok jako komendant Warszawskiego P. O. W. Z pracy tej trzeba zdać raport komendantowi — w Brygadzie. Z niebezpieczną legitymacją w kieszeni i fałszywym paszportem „Adam Krajewski" rusza ku Brygadzie, która walczy w Lubelszczyźnie. Najkrótsza droga prowadzi przez... Finlandię i Szwecję. Pomoc organizują finlandzcy rewolucjoniści. Nad rzeką Torneo u granicy Szwecji dostaje się w ręce żandarmerii. „Komiwojażer firmy Nordberg" połyka raport dla Józefa Piłsudskiego i zwolniony staje wreszcie przed nieznanym dyrektorem oddziału „Nordberg". — „3 coma 41" — mówi przerażonemu Finowi konspiracyjne hasło i otrzymuje przewoźnika przez graniczną rzekę. W białą, północną noc gwiżdżą świstki i kule rosyjskie i łódź dobija do samotnej wysepki. Zbieg na pniu dostaje się na ląd. Haparanda. Otrzymuje tu wizę na fałszywym paszporcie i śpieszy przez Sztokholm do Lubelszczyzny.

F. Z. Weremiej, Bielsk Podlaski

MY i ONI

..Zestawmy dwa pokolenia ostatnich czasów.

Zestawmy „ludzi podziemnych" z pierwszych lat dwudziestego stulecia, aż do wojny światowej, a potem ludzi z pod Kostiuchnówki czy Łowczówka i próbujmy do nich dopasować współczesnych nam entuzjastów grubiańskiego wybryku, bojowników trzeciej klasy.

Szale się zachwieją nieprawdopobnie. Tamci nie pozwolili opanować się melancholii, otrzęśli z siebie ponure, złowieszcze fatum klęski 1863 roku, a wierząc, że mają cel wielki, hasła mocne i zapał stanowczy, stanęli do wielkiej pracy o wielką sprawę.

Praca bez blasku, trud codzienny, szary i niewdzięczny, igranie z niebezpieczeństwem z za każdego węgła, robota z perspektywą celi więziennej lub sybirskiego szlaku... Była pasją cząstki tego pokolenia. Stała się miarą jego wartości. Bo nie gdzie indziej, jak tylko za nią i przez nią szła droga do jedynego celu, o którym każdy myślał i do którego rad by dążył. Niestety nie wszystkim starczyło wewnętrznego hartu na rzucenie losom rękawicy i związanie własnej doli z ciężkimi kolejami wielkiej sprawy.

Potem ludziom, gnijącym w błocie strzeleckiego rowu, stawiającym hardą pierś przeciw ogromowi przemocy mogło nie bez słuszności się wydawać, że z ich rzęsistego posiewu krwi wyjdzie pokolenie zdolne nie tylko umierać w chwilach wzniosłej potrzeby, ale mające moc trwania przy swej racji stanu przez wszystkie powszednie dni robocze.

Wiedzieli, że skoro wywalczą rodzime zgliszcza, to drugie pokolenie pionierów stanie z toporami u pogorzeliska, zgliszcza rozrzuci, popioły wiatrom odda a samo przystąpi do budowy.

Dziś robimy dużo, bardzo dużo. Ale kto robi? Robią s t a r z y. Robią ci, którzy mają za sobą europejską zawieruchę i ciężki rok 1920. Oni robią. Zupełnie, jakby już raz na zawsze wzięli na siebie ciężkie jarzmo, jakby musieli już ciągnąć wszystkich, na zawsze.

Wszystkie dziedziny potrzebujące rąk i myśli zajęte są przez nich i robota idzie, codzień, z dnia na dzień.

Ale gdyby ktoś spytał, gdzie jest ta generacja narodu, której udziałem był zawsze młodzieńczy he-

Raport u Komendanta. I przydział do prac organizacyjnych w Lublinie. Ale nie na długo. Wkrótce jest już w linii. Pluton piątej kompanii batalionu Wyrwy piątego p. p. Od tej chwili bierze udział we wszystkich walkach brygady. Nad Stochodem dosięga go kula. Pada z przestrzeloną wątrobą. Obok ginie Czarny Michał-Sulkiewicz. Lekarze nie kryją prawdy i Adam Koc oczekuje w ziemiance śmierci. Łyżka wody co godzinę, bezruch i troskliwa opieka żołnierza wracają go życiu.

Następuje odmowa przysięgi przez Legiony i obóz jeńców w Beniaminowie.

Po uwolnieniu melduje się Śmigłemu, który mianuje go komendantem naczelnym P. O. W. „Już słyszę turkot pociągu, którym Komendant wraca z Magdeburga" — krzepi Koc grono bojowców, organizuje walkę z okupacją, a gdy na dworzec warszawski zajeżdża pociąg, wiozący Komendanta, wita go pierwszy, mobilizuje oddziały i rozbraja Niemców.

Rok 1920. Związany pracą z Sztabem Generalnym rwie się do walki. Zwolniony przez Wodza Naczelnego rusza na front — na czele zorganizowanej przez siebie ochotniczej dywizji piechoty. Zwycięża nad Wkrą i pod Nasielskiem, zdobywa Ciechanów i Pszasnysz, a potem śmiałym manewrem bije bolszewików i wyzwala Grodno. Tegoż roku w rocznicę powstania styczniowego Józef Piłsudski na placu Swego dziś Imienia zawiesza krzyż „Virtuti Militari" na piersiach pułkownika Adama Koca.

1921. — „...Trzeba będzie zorganizować wychowanie wojskowe i obywatelskie młodzieży, jako powszechne przygotowanie do obrony kraju. No, wiecie — mówi wezwanemu przez siebie Marszałek — w myśl zasady: „Naród pod bronią". Będziecie pracować nad tym... No, i to wszystko."

Lata Sulejówka. Zastępca Komendanta Centrum Wyszkolenia w Rembertowie koło Sulejówka czuwa nad Józefem Piłsudskim a w maju 1936 przygotowuje Rembertów, który otwiera Marszałkowi drogę do Warszawy. W akcji warszawskiej Adam Koc jest zastępcą szefa akcji Orlicz-Dreszera.

1927. Szef O. K. Lwów. 1928. Poseł na Sejm. 1930. Adam Koc prowadzi wybory, zakłada „Gazetę Polską", poczym jako V.-Minister Skarbu przez lat pięć pracuje nad trwałością waluty polskiej w kraju i zagranicą.

Następnie jako Główny Komendant Związku Legionistów tworzy Obóz Zjednoczenia Narodowego, wyznaczając swą deklaracją ideową drogę realizacji hasła Marszałka Śmigłego: „Podciągnąć Polskę wzwyż".

Na tej nowej drodze służby Polsce zastaje go życie dzisiejsze.

---

roizm, łamanie tego czego rozum nie złamie, sięganie tam, gdzie wzrok nie sięga...

Rzecz to niesamowita, ale... trudno by było dać odpowiedź.

W państwie mającym do odrobienia zawrotny dystans, utracony w czarnych godzinach historii, najżywotniejsza, najlepiej wyposażona w zasób twórczych sił pracy część narodu — m ł o d z i e ż — powinna być wszędzie, gdzie biją pale w ziemię, gdzie huczą młoty, dzwonią kilofy, gdzie się buduje kraj w ł a s n y. Tam winni się zjawić spadkobiercy bohaterów podziemnej pracy, chwycić inicjatywę w swe ręce i dać przykład entuzjazmu. Tego wymagano zawsze od młodzieży. Czy jest inaczej? Na polu są wszyscy — brakuje lwiej części młodych.

Gdzie oni? Czy tam, gdzie idzie eksploatacja państwa, gdzie się odbywają rozgrywki polityczne, gdzie się ulewą haseł maskuje czczą ich treść, gdzie do boju o prymat stają demagodzy? Czy takie jest dzisiejsze bohaterstwo młodzieży?

Niestety, zapał, potencjał mocy życiowej, rozładowuje się zbyt często na jałowych polach, podczas gdy mógłby stać się energią motorów bytu gromadnego. Leżą wokoło zagony ugorne, czekają na swoich pionierów, na zaoranie, na siew.

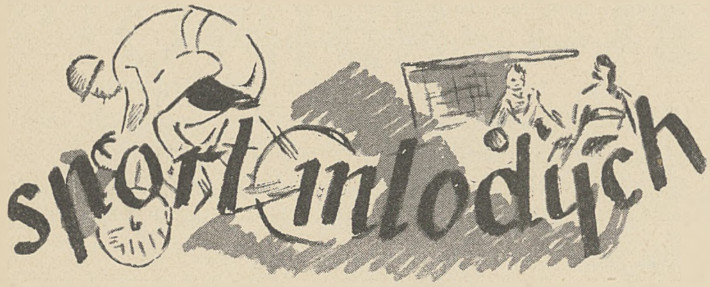
Analfabetyzm, ignoracja pojęć obywatelskich, przerost egoizmu, brak inicjatywy społecznej, bezwładność życiowa, poleskie bagna, dziatwa Huculszczyzny, osiem i pół miliona bezrobotnych rolników, pół miliona nędzy wiejskiej, milion dzieci bez nauczyciela, dziewięć milionów wychodźtwa bez warunków rozwoju narodowego, prymitywizm kultury rolnej, inwestycje, sprawy obronności państwa i cały długi szereg palących problemów, litania spraw wołających o rozwiązanie gruntowne na dziś i na jutro — oto pola, na których bohaterstwo młodzieży, poryw serca, ofiara pracy może tworzyć naprawdę cuda.

Oto jedyna racja pracy, jedyna prawda czasu.

Dlatego więc dzieje się inaczej? Tak bardzo inaczej, aż zdawać by się mogło, że są to już realne symptomy wartości przyszłego pokolenia.

Bo przecież: T A K N I E J E S T! Żadne szyidziki nie zbiją już nas z tropu. Nie mamy czasu spadać w doły, gdy droga ku górze pnie się olbrzymia.

I przecież napewno: nie skompromitujemy pokolenia, które żyje po pokoleniu Konarów, Rokitny, Radzymina!



SZKOŁA CZY KLUB?

Sprawa należnia młodzieży szkolnej do klubów zaczyna wysuwać się na czoło zagadnień związanych ze sportem. Teoretycznie sprawa ta nie istnieje. Należyć nie wolno. Zakaz Ministerstwa. W praktyce stosowanie tego zakazu przedstawia się conajmniej dziwnie. Płot z okólników i rozporządzeń ministerialnych, przedzielając szkołę i klub sportowy, był zawsze słabo strzeżony. Często, jak w wypadach zagranicę Marchewczyka czy Studnickiego, kuratorium danego okręgu szkolnego samo wyjednywało uczniom zwolnienie ze szkoły, oczywiście ze wstawiennictwem P.U.F.W. i P.W. Po olimpiadzie, która wypadła dla nas niebardzo szczęśliwie, wywiązała się burza polemik prasowych. Szukano przyczyn porażek i winnych. Ujęcie tematu bywało niekiedy bardzo krańcowe, ale uwzględnić trzeba fakt, że w polemice brały udział nie tylko pisma sportowe ale i kulturalno-artystyczno-literacko-naukowe itd. Wina rozciągała się na wszystko i wszystkich, począwszy od ujęcia tak ogólnego jak usypianie ducha narodowego przez obce wpływy i brak organizacji narodu, kierującej wszelkimi przejawami życia społecznego, aż do takich, jak befsztyk, twarda poduszka i niedopatrzenie kierownictwa drużyny olimpijskiej. Mniejwięcej pośrodku tych krańcowości zarysowała się jasno sprawa stosunku s z k o ł y d o k l u b u. Wymieniano to jako pośredni powód naszych niepowodzeń. Od tej chwili często pojawiały się w gazetach wzmianki o konferencjach między PUFW-em i Min. W.R. i O.P., o konferencjach prasowych w sprawie sportu wśród młodzieży szkolnej itp. Obecnie odbywają się podobno decydujące rozmowy między miarodajnymi w tych sprawach czynnikami. Rozstrzyga się ostatecznie problem — klub szkolny czy poprostu klub, (czy może, tak jak teraz — wogóle nic).

———o———

W klubach istnieją zasadniczo sekcje juniorów. Ale przeważnie nie poto, aby tych juniorów wszechstronnie rozwijać, w znaczeniu oczywiście fizycznym. Sekcje są punktem zbornym gotowych już talentów, tworzą rezerwy dla potrzeb klubu. Istnieją właściwie tylko poto, aby te potrzeby zaspakajać. Z tej strony spodziewać się jakiej szerszej pojętej akcji „usportowienia" młodzieży, wyciągnięcia jej z ulic, z robotniczych i inteligenckich mieszkań na boiska, nie można. Nawet w wypadku uchylenia zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów nicby się nie zmieniło. A jeżeliby się nawet zmieniło, to n a g o r s z e. Kluby nie są przygotowane na przyjęcie większej liczby młodzieży. A zresztą można mieć duże wątpliwości, czy chciałyby to zrobić. Narzucałoby to konieczność opiekowania się młodzieżą nie tylko już zdolną do pewnych wyczynów sportowych i rokującą nadzieję na przyszłość, ale także i tą jej częścią, która chce tylko osiągnąć elementarny stopień doskonałości fizycznej, traktując sport przyjemnościowo a nie wyczynowo. A kluby mają nastawienie w y b i t n i e r e k o r d o w e. I mimo utyskiwań, jakie często słyszymy z ust ich przedstawicieli na brak dopływu młodzieży, na trudności w zdobywaniu narybku, fala młodzieży, jaka zalałaby je w wyniku oficjalnego zniesienia zakazu Ministerstwa, postawiłaby je w położeniu raczej kłopotliwym. Kłopotliwym finansowo i moralnie. Finansowo, gdyż konieczna byłaby rozbudowa urządzeń klubowych. Moralnie, gdyż konieczna byłaby zmiana stosunku do sportu.

———o———

Szkolne kluby sportowe istnieją na zachodzie. We Francji, Anglii, Szwajcarii. U nas dość mało się o nich słyszy. Istnieje ich kilka w Poznańskim. Jeżeli mówię tu o szkolnych klubach sportowych, to mam oczywiście na myśli kluby nie ograniczające zakresu swego działania do jednej tylko szkoły. Kluby mogące prowadzić jakąś „politykę" sportową w stosunku do młodzieży, wkońcu kluby mogące zapewnić odpowiedni trening i opiekę, to znaczy dążące do dania maximum z d r o w i a a nie do wydobycia maksimum w y s i ł k u.

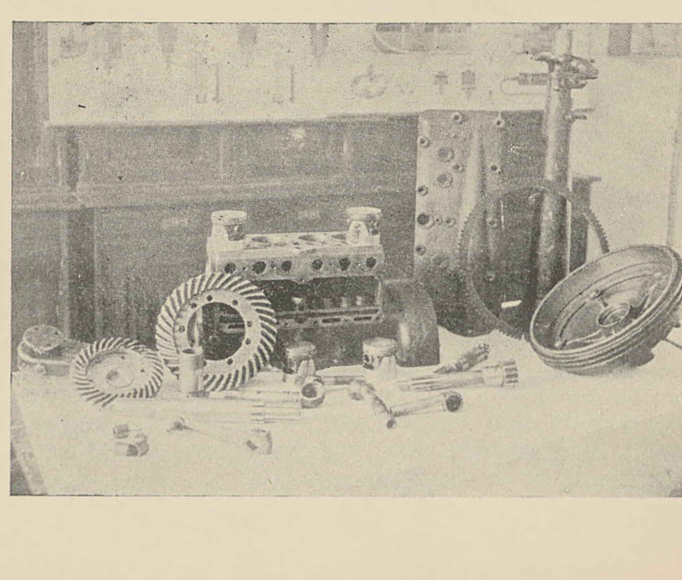
W Polsce takich klubów prawie nie ma. A bez ich powstania trudno jest liczyć się poważnie z możliwościami podniesienia się poziomu sportu. Czasowe wzloty i sukcesy mogą oczywiście zdarzać się bez nich. Ale zorganizowanie sportu szkolnego jest konieczne do uzyskania jakiegoś trwałego okresu dobrej koniunktury. Bez tego sport polski będzie skazany na c u d o w n e d z i e c i, jego sukcesy zagraniczne będą chronicznie zależne od chwilowych dyspozycji i nastrojów kilku asów, a prasa sportowa w dalszym ciągu rozdymać będzie do „światowych" rozmiarów wątpliwe często sukcesy.

J. Strzelecki

MOTORYZACJA W SZKOLE

Przy współudziale Ogniska Metodycznego Zajęć Praktycznych uczniowie naszego gimnazjum im. Staszica zorganizowali kurs motoryzacyjny.

Kursem tym zainteresowała się Dyrekcja Gimnazjum, Kuratorium Okręgu i co najważniejsze Min. Komunikacji, Min. W. R. i O. P. oraz szereg przedsiębiorstw motorowych w Polsce. Niedawno wyłoniony z pośród koła rodz. komitet uznał za palącą potrzebę zorganizowanie przysposobienia motorowego młodzieży i w tym celu uchwalono nabyć motocykl „Sokół 600" z przyczepką. Również w Lublinie, w gimnazjum prywatnym im. Batorego czynione są przygotowania do zorganizowania akcji motoryzacyjnej. Składa się fundusz na zakupienie motocykla.



Szereg firm z kraju ofiarowało nam modele i części motoru, wykresy itp. pomoce naukowe, dzięki czemu kursiści mają możność przechodzenia równocześnie teorii i praktyki. Niektóre z firm jak: przedstawicielstwo Forda w Warszawie i zakłady „Polski Fiat" w Lublinie ofiarowały nam części samochodowe. Uzyskaliśmy też poparcie ze strony Min. Komunikacji, które przydzieliło nam dwa samochody i motocykl, przeznaczone na licytację. Poza tym z 25 groszowych składek miesięcznych pokryto częściowo koszt budowy garażu i — również częściowo — koszt kupienia karetki — samochodu Forda. Do kupienia samochodu przyczyniło się głównie Ognisko Metodyczne Zajęć Praktycznych.

Jak dowiadujemy się Min. Komunikacji postanowiło na przyszłość, w razie posiadania zbędnych maszyn, przydzielić je, w porozumieniu z Min. W. R. i O. P. tym szkołom, w których zostanie zorganizowany podobny kurs.

Celem naszym jest nie tylko szkolenie kierowców i instruktorów, lecz przede wszystkim danie uczniom możności nauki jazdy za minimalną opłatą, gdyż cały kurs z pokryciem wszelkich wydatków kosztuje 25 zł. Prowadzone są dwa kursy. Na jednym szkoleni są uczniowie z kl. VI, VII, VIII na kierowców samochodowych, a na drugim instruktorzy w osobach nauczycieli.

Kursy obejmują obsługę motoru oraz naukę jazdy samochodem i motocyklem. Kurs uczniowski przewiduje 85 godz. wykładowych, instruktorski — 108 godz., po czym w czasie wakacji przewidziany jest kurs dla nauczycieli z terenu Lublina. Wśród młodzieży naszego gimnazjum sprawa motoryzacji żywo jest omawiana. Powstają liczne grupy, które na własną rękę postanawiają budować prototypy samochodów. Prototypy zbudowane będą z części rowerowych, samochodowych i motocyklowych.



Akcją tą zainteresowały się gimnazja warszawskie, a w woj. lubelskim gimnazja w Białej Podlaskiej, w Siedlcach i Chełmnie. Nie wątpimy w to, że i inne gimnazja idą już tym śladem. Życzymy im z całego serca powodzenia w podjętej akcji.

Tadeusz Kruszyński, Lublin

(luty 1937)

gadu-gadu

„NOWA KUŹNIA"

Leży przed nami pierwszy numer nowego czasopisma młodzieży szkolnej. Nazywa się „Nowa Kuźnia". Bierzemy do ręki bratni organ z życzliwą ciekawością. W przedmowie czytamy: „W pracy swej pozostaniemy wierni ideom i wskazaniom Józefa Piłsudskiego. Przewodnią działalności naszej i poczynań będzie idea solidarności społecznej, nierozerwalnie wiążąca się z postulatem Polski potężnej i sprawiedliwej". Pięknie. Jest to wprawdzie dość znaczny skrót odziedziczonej przez naród polski idei i dość znaczne jej uproszczenie. Chciałoby się, jak zwykle gdy chodzi o formuły, dodać to, ująć inne, ale ostatecznie styl wszelakich przedmów wymaga dużej kondensacji. Jesteśmy więc już zatem na drugiej stronicy. Czytamy o nagrodzie „Akademii Niezależnych". A co to? Więc już na pierwszy ogień — działalność Wiadomości Literackich, jakby poza utrapioną spółką p. p. Bormana i Grydzewskiego nie było na artykuł wstępny żadnego innego tematu z dziedziny kultury polskiej? U spodu stronicy sentencja z Brzozowskiego: „Kto nie powiąże dziś u nas swego życia z Polską Robotniczą... kto nie będzie myślał, pracował... dla tej Polski, społeczeństwa swobodnych robotników..."

Ze zdziwieniem przenosimy się na dalszą stronę. „Pamiętniki uczniów". Jacyż to uczniowie? Z drobnej kursywy recenzji jakiegoś konkursu biją w oczy podwójną wielkością liter wyróżnione zdania — fragmenty z pamiętników: „Poczułem się taki samotny, taki lichy, nic nie znaczący atom... Jestem na bezdrożu... Wewnętrzny krzyk o pomoc. Kogo? Nie wiem sam". A oto inny: „Czuję się jak chory człowiek..." Wśród innych dziwnie przemawia do mnie i d e a b e z d o m n o ś c i. I dalej inny „laureat": „Cisza, pusto. Nic. Wielkie Nic... I już nikt nie zatroszczy się, że my młodzież nie mamy oparcia, tacy sa-

KRONIKA SZKOLNA

NA PROGU LICEÓW

Na temat liceów dużo mówi się i pisze u nas, wiele jednak rzeczy nieścisłych, niesprawdzonych, a nawet wręcz błędnych. Podajemy więc informacje uzyskane w Min. W. R. i O. P., u p. Wiz. St. Seweryna.

Uczniowie gimnazjów państwowych i niepaństwowych, mających pełne lub niepełne prawa szkół państwowych czyli t. zw prawa kategorii A i B otrzymują świadectwa ukończenia gimnazjum bez żadnego egzaminu, natomiast uczniowie gimnazjów bez praw szkół państwowych, chcący otrzymać świadectwo ukończenia gimnazjum, oraz eksterni — muszą zdawać odpowiedni egzamin.

Egzamin dla wychowanków gimnazjów bez praw organizują Kuratoria Okręgów Szkolnych w terminie zimowych (styczeń — luty) i wiosennym (maj — czerwiec). Eksterniści, pragnący poddać się egzaminowi, wnoszą do Kuratorium Okręgu Szkolnego, na którego terenie mieszkają, w terminie zimowym do dnia 15 grudnia, w wiosennym do 15 kwietnia, podania z dołączeniem odpowiednich dokumentów. Egzamin składa się z 2 części. W części piśmiennej egzaminu kandydaci opracowują 4 zadania, a mianowicie z języka polskiego, z łaciny, z języka obcego nowożytnego i z matematyki. Egzamin ustny obejmuje wszystkie przedmioty obowiązkowe, objęte programem gimnazjum ogólnokształcącego z wyjątkiem ćwiczeń cielesnych. Zwolnienia przy egzaminie nie są przewidziane. Do egzaminu ustnego nie może być dopuszczony kandydat, który otrzymał ocenę niedostateczną z wypracowania z języka polskiego lub z dwu innych przedmiotów. Świadectwo ukończenia otrzymuje kandydat, jeśli ze wszystkich przedmiotów uzyska oceny co najmniej dostateczne.

Przechodzimy z kolei do omówienia dalszych losów młodzieży, która ukończy 4ro-klasowe gimnazjum nowego typu.

Przewiduje się, że przy końcu bieżącego roku szkolnego około 20.000 chłopców i dziewcząt otrzyma świadectwa ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego. Przed każdym kolegą i przed każdą koleżanką staje pytanie. c o d a l e j z s o b ą r o b i ć i gdzie się kształcić, zgodnie z tym, jakie posiadają oni uzdolnienia, czy zamiłowania lub zainteresowania oraz czym chcieliby być w przyszłości.

Jeżeli w wyniku tych rozważań zdecydują się na wybór liceum ogólnokształcącego, muszą najpierw uświadomić sobie, że szkoła ta wymaga od swoich wychowanków więcej uzdolnień teoretycznych niż praktycznych.

Liceum ogólnokształcące pod względem programowym różniczkuje się na cztery wydziały, t. zn. wydział humanistyczny, klasyczny, matematyczno-fizyczny i przyrodniczy. Podstawę dydaktyczną każdego z tych wydziałów stanowi odpowiednio dobrana grupa przedmiotów. I tak np. na wydziale humanistycznym przedmioty humanistyczne, a więc język polski, historia, język łaciński itp. wyposażone są w większą liczbę godzin, aniżeli matematyka i fizyka, — na wydziale zaś matematyczno-fizycznym więcej czasu przeznacza się na przedmioty takie, jak matematyka, fizyka, chemia itd., aniżeli na przedmioty humanistyczne. Wynika z tego, że na każdy z wymienionych wydziałów powinna iść młodzież wykazująca, o ile możności, uzdolnienia w kierunku tych przedmiotów, które stanowią główny ośrodek nauki danego wydziału.

W zasadzie do liceum ogólnokształcącego prowadzi droga poprzez odpowiedni egzamin. Terminy składania podań zostaną ogłoszone przez Kuratoria Okręgów Szkolnych. O przyjęcie do liceum będą się mogli ubiegać absolwenci 4-letniego gimnazjum na podstawie egzaminu. Egzamin wstępny do liceum opiera się na materiale programowym gimnazjum. Na wszystkie wydziały obowiązywać będzie egzamin piśmienny z języka polskiego, ustny zaś — zależnie od wydziału z następujących

---

motni...“ Ha, mięczaki! Więc nie wiecie, „czto eto żizń“? Więc ludzie chorzy, liche atomy, puste, ciche, samotne. I już nic. I nie wiecie. I nawet nikt się nie zatroszczy. Owszem — zatroszczyła się wami Nowa Kuźnia i oto wszystkiej młodzieży cenne wasze wynurzenia podaje wielkimi literami do wiadomości. A teraz tak bez gniewu: p o c o? Gdzież są owe nieliczne, bladolice młodzieńcze, którym pusto, cicho, licho, choro i samotnie? Prosimy bliżej! Pokolenie sportu i przysposobienia wojskowego, pracy i nauki czeka na was! Do licha z pamiętnikami w stylu „Wiadomości Literackich“. Niech se Słominski i Hemar drwią z „narodowej krzepy“. Złamcie pióra, uczcie się brać uczciwie do ręki łopatę i karabin, a nie desperackie pałki i żyletki dla walki o nowy, „narodowy“ czy „radykalny“ ustrój!

Pusto na tych stronicach Nowej Kuźni, redaktorze. Nic. Wielkie Nic.

Na dalszych stronicach przedruk dwóch wierszy z nowego tomika T. Zelenaya p. n. „Jesień sentymentalna“. A dalej artykuł o Józefie Łobodowskim, poecie niegdyś komunistycznym, którego „rozmowy z Ojczyzną“ doprowadziły do nowych wniosków, wysokiej wartości poetyckiej. Ale ba! Kiedyż recenzent wyraźnie powiada Łobodowskiemu, że jego „Smutne porachunki“ z komunizmem „krępującym swobodę poety“ „nie zmienią zasadniczo linii twórczości i nastawienia poety. Bowiem nędza i głód...“ itd.

A otóż na stronie 11 — „problemy“. Pierwszy z nich bardzo aktualny — O. Z. N. Kol. kronikarz, powiadamiając nas o zgłoszeniach do nowego obozu i o tym, że „konsolidacja przybiera w tych warunkach znaczenie zespalania się wszystkich sił konkretnej pracy apolitycznej“ stwierdza mimo to. jak następuje:

„Kto wie, czy obecnie po kongresach: Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Związków Zawodowych, po zjazdach: działaczy wiejskich Stronnictwa Narodowego, wreszcie przedstawicieli miast i wsi (zgłaszających się do O. Z. N.) nie będziemy świadkami kształtowania się w Polsce systemu trójpartyjnego.“

Wniosek naszego kolegi jest frapujący. Więc jakże? Konsolidacja swoją drogą, apolityczność też, a w rezultacie — trzy partie i walka na całego. Jeśli mowa już o apolityczności, to musi ona przede wszystkim cechować nas. A jeśli mowa o realizacji hasła Marszałka Śmigłego Rydza, to pocóż pisać tu te szkodliwe bzdury, osłabiające wśród młodych znaczenie konsolidacji starych?

U spodu stronicy ktoś w piątej z kolei recenzji (w numerze same niemal recenzje, bo aż osiem) podjął się walki z „endekami“. Napaskudzili? Bóg z nimi. Ich prawo i zasługa dla Ojczyzny. Ale pocóż tę całą staroświeczczyznę walki zaszczepiać w nasze pokolenia? Niema już „endeków“ w ławach szkolnych. A tym, co mówią tam niezdarnie o „narodzie“, przysłuchajcie się dobrze, bo świta im rzecz nowa i zgoła

przedmiotów: 1) na wydział klasyczny: z języka łacińskiego i historii, 2) na wydział humanistyczny: z historii i do wyboru z języka łacińskiego oraz obcego języka nowożytnego, 3) na wydział matematyczno-fizyczny: z matematyki i do wyboru z fizyki lub chemii, 4) na wydział przyrodniczy: z biologii i do wyboru z fizyki lub chemii.

Rada Pedagogiczna liceum może zwolnić kandydata od tego egzaminu na podstawie ocen, zawartych w świadectwie ukończenia gimnazjum oraz w poprzednich świadectwach rocznych.

Niemało interesującą dla młodzieży jest również sprawa, czy przy każdym gimnazjum będzie liceum oraz jakie będzie posiadało wydziały. W zasadzie uruchomienie liceum w szkołach państwowych może nastąpić tylko przy odpowiedniej liczbie uzdolnionych i przygotowanych kandydatów. Kandydatów takich powinno być przynajmniej 20. Państwowe licea ogólnokształcące będą w zasadzie istniały przy każdej państwowej szkole, w której dotychczas istniało ośmioklasowe gimnazjum. Rozumie się, że od obu wymienionych zasad mogą być w pewnych wypadkach wyjątki, dotyczy to zwłaszcza miejscowości, gdzie albo młodzież może znaleźć miejsce w sąsiedniej szkole, albo gdzie zbyt mała liczba uczniów uniemożliwi ze względów finansowych organizowanie liceum. Dla ścisłości należy jednakże dodać, że w miejscowościach, w których względy natury ogólnopaństwowej będą tego wymagały, przeprowadzone będą licea i tam, gdzie nie będzie dostatecznej liczby zgłoszeń.

Gdy chodzi dalej o liczbę poszczególnych wydziałów licealnych na całym obszarze Rzeczypospolitej, to już dzisiaj trzeba stwierdzić, że przewiduje się naogół znacznie więcej wydziałów matematyczno-fizycznych i przyrodniczych, aniżeli było dotychczas, a natomiast mniej humanistycznych, a zwłaszcza klasycznych. Projekt ten uzasadniony jest głównie potrzebami gospodarczymi i kulturalnymi Rzeczypospolitej. Z reguły w każdej miejscowości, posiadającej nawet tylko jedną państwową szkołę średnią ogólnokształcącą, będzie istniało liceum, w którym młodzież będzie miała do wyboru przynajmniej dwie drogi dalszego kształcenia się, t. zn. istnieć będą co najmniej dwa wydziały, przy tym albo oba należeć będą do ogólnokształcących albo jednym będzie jeden z wydziałów liceum ogólnokształcącego, drugim zaś jedno z liceów zawodowych. Jest to nowość dużej wagi w porównaniu z tym, co było dotychczas.

Kurs nauki w dwuklasowych liceach ogólnokształcących jest dwuletni. Licea mogą być albo męskie, albo żeńskie, albo koedukacyjne.

W najbliższym roku szkolnym licea będą stanowiły pod względem organizacyjnym całość z gimnazjum, będą miały tego samego dyrektora i to samo grono nauczycielskie, będą pracowały w tym samym budynku szkolnym i będą korzystały z tych samych urządzeń szkolnych, pomocy naukowych i pracowni, w razie potrzeby odpowiednio uzupełnionych.

Interesującą jest niezawodnie sprawa, który z tych wydziałów wybrać ze względu na s t u d i a w y ż s z e. Otóż każdy z nich przygotowuje do studiów wyższych, jakkolwiek w każdym kładzie się nacisk na określone grupy przedmiotów. Trzeba jednak pamiętać, że wydziały matematyczno-fizyczne i przyrodnicze przygotowują przede wszystkim do studiów, opartych o matematykę, o nauki techniczne i przyrodnicze, a wydziały humanistyczne i klasyczne — do studiów opartych o nauki humanistyczne. Dlatego absolwent np. liceum humanistycznego będzie naogół lepiej przygotowany do studium prawa albo filologii w uniwersytecie, aniżeli absolwent liceum matematyczno-fizycznego lub przyrodniczego, a absolwent liceum matematyczno-fizycznego lub przyrodniczego będzie lepiej przygotowany do dalszego kształcenia się w dziedzinie matematyki, fizyki i nauk technicznych, aniżeli absolwent liceum klasycznego lub humanistycznego.

Sposób przejścia z liceów ogólnokształcących do szkół wyższych uregulują jeszcze osobne przepisy.

Na podstawie podanych dotychczas informacyj trzeba stwierdzić, że każdy wydział liceum ogólnokształcącego przygotowuje do studiów wyższych, nie przygotowuje zaś do bezpośredniego wykonywania jakiegokolwiek bądź zawodu. Tym właśnie różni się od liceów zawodowych i pedagogicznych, które przygotowują do wypełniania określonego zawodu bezpośrednio po ich ukończeniu. Zaznaczyć jednak trzeba, że ukończenie liceum ogólnokształcącego upoważnia do ubiegania się o stanowiska urzędnicze II kategorii w administracji państwowej i samorządowej.

---

nie błaha. Z innych „problemów" wybrano najdrażliwszy, najtrudniejszy. Artykuł „O co walczą górnicy" kończy się postulatem: „W interesie państwa leży, by kwestię czasu pracy unormować zgodnie z życzeniami i postulatami robotniczymi". Piszemy się na wszystko, co leży w interesie Polski dzisiejszej, zaś naród górniczy pragnęlibyśmy postawić w sercach i w życiu na piedestale polskiej pracy, ale — dlaczego młodzież redakcyjna z Nowej Kuźni wysuwa nam postulat, którego w roku bieżącym rząd, mimo szczerego wysiłku, nie mógł bez uszczerbku dla „interesu państwa", zrealizować?

I wreszcie na zakończenie czytamy w Nowej Kuźni referat o Hiszpanii, z którego wynika, że nic nas to wszystko w Polsce nie obchodzi. Zgoda. Więc pocóż po analizie misternych poglądów czytelnik odnosi wrażenie, że jedna jest tylko w Hiszpanii walka: „o nowe oblicze ideowe, s p o ł e c z n o-g o s p o d a r c z e w Hiszpanii", że walka, zdaniem naszym równie, jeśli nie więcej bohaterska i zwycięska, która toczy się z drugiej strony o nowe oblicze narodowe, to tylko w oczach Kuźni: „zacofanie i wstecznictwo kulturalno-ekonomiczne, nierozumienie problemu społeczno-gospodarczego przez t. zw. narodowców, szukających oparcia u obcych potęg". Dlaczego?

Dlaczego, przez niedopatrzenie zapewne, czerwień okładki podkreślono czerwoną datą 1 maja? Czyż nie przyjemniej było zadebiutować w dniu rewii wojska polskiego na Pl. Marszałka Piłsudskiego. Dlaczego nie Trzeci Maja?

Dlaczego ujrzało światło dzienne pismo, które niesie młodzieży szkolnej w Polsce poglądy wyraźnie lewicowe, w niewinnej postaci „oświaty i samokształcenia" krzewiąc światopogląd, od którego wychowanie i samowychowanie przyszłego pokolenia jest dość dziś dalekie, jak wogóle od wszelkich światopoglądów politycznych dni wczorajszych i dzisiejszych?

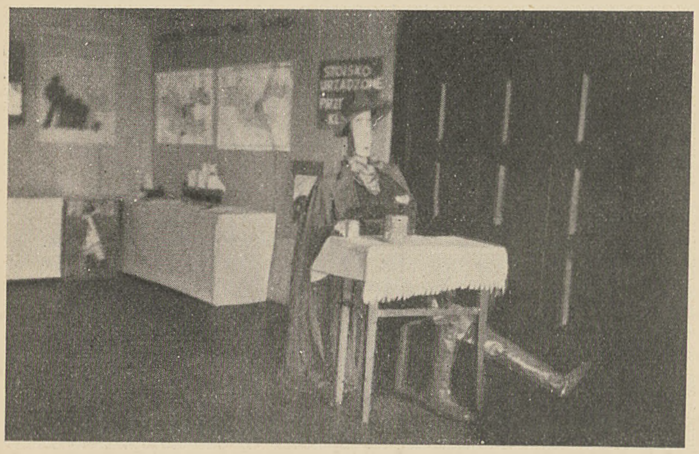
Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Jesteśmy na ostatniej stronie i zapoznajemy się oto ze składem komitetu redakcyjnego. Redaktor naczelny: Witold Kosiński (Białystok). Nomina sunt odiosa. I nie interesowalibyśmy się więcej osobą kolegi redaktora, jako że polemika ad personam to nienajlepszy obyczaj prasowy, i że introspekcja w duszę kolegi z gimnazjum w Białymstoku niewiele by nam tu wyjaśniła. Ale tu konieczne jest sprostowanie. Powinno brzmieć: Witold Kosiński, Warszawa, Redakcja „Przemian", organu Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, sfuzjonowanej wraz z Legionem Młodych i Niezależną Młodzieżą Socjalistyczną w Obóz Młodej Lewicy Polskiej. A to tłumaczy nam wszystko.

Więc — „Nowa Kuźnio", skończmy z zabawą w chowanego. Pocóż czytać ciebie, gdy można „Przemiany". Tymbardziej, że nasz naczelny redaktor z Białegostoku, który w Kuźni zachowuje dyskretne milczenie, w „Przemianach", jako student szkół wyż-

WYSTAWA KOLONIALNA W GIMNAZJUM IM. BATOREGO

U nas dzieje się to tak: na początku roku szkolnego jedna z najstarszych klas wysuwa jakieś zagadnienie, które staje się osią zainteresowań uczniów. Praca przeprowadzana jest systematycznie, a wynikiem jej jest pogłębienie wiadomości o danym zagadnieniu — i w końcu roku — wystawa. Ta wystawa jest właściwie tylko materialnym dowodem naszego zainteresowania się pracą prowadzoną przez szkołę, bo wartości wewnętrzne tej pracy pozostają w nas, nieuchwytne, by kiedyś przerodzić się w czyn.

W gimnazjum naszym czwartki są wolne od nauki, a przeznaczone na t. zw. zajęcia praktyczne. Takim zajęciem praktycznym może być zwiedzenie wystawy, fabryki, mogą być specjalne zajęcia sportowe. Te właśnie czwartki przeznaczone są na prace związane z naczelnym zagadnieniem roku szkolnego. Mogą to więc być odczyty, wystawy, filmy, może to być wreszcie praca przygotowawcza do późniejszej wystawy. Szkoła podzielona jest na grupy, z których każda zajmuje się inną gałęzią danego zagadnienia, a na czele grupy stoi kierownik działu — starszy uczeń, mający konkretny program pracy swej grupy. Na czele stoi Komitet Główny, który uzgadnia projekty prac poszczególnych działów, czuwa nad porządkiem pracy i jest odpowiedzialny za jej wykonanie. Taka jest organizacja pracy.



Dlaczego w tym roku pracowaliśmy nad zagadnieniem kolonii?

Projekt tej pracy powstał w klasie 7 a. jeszcze przedtem, nim kolonie „weszły w modę". Jako członkowie L. M. K. pomyśleliśmy o tym wcześniej i z początkiem roku szkolnego przedłożyliśmy projekt Dyrekcji Gimnazjum, jako myśl już skrystalizowaną i opracowaną.

Wyszliśmy z założenia, że potrzebujemy kolonii z trzech powodów: 1. jako źródeł surowców, 2. jako nowych rynków zbytu i 3. jako ujścia dla części nadwyżki naszej ludności.

Rozumiejąc palącą wymowę tych zagadnień objęliśmy je jednym hasłem: „Żądamy Kolonii Dla Polski", i stąd nasza tegoroczna wystawa.

Na szczegółowy opis wystawy brak miejsca. Niech zastąpią go zdjęcie oraz krótkie zestawienie cyfrowe. Eksponatów ok. 400, w tym ok. 80% wykonanych przez uczniów (mapy, modele statków, plakaty, ilustracje, wykresy). Wystawę zwiedziło ok. 1200 osób.

---

szych w Warszawie uprawia niedyskretne gadulstwo, manifestując się politycznie przy lada okazji. Pocóż mącić tu „problemem O. Z. N.", gdy tenże redaktor Kuźni pisze w „Przemianach" własnoimiennie, uczciwie, czarno na białym, jak następuje:

> *„Deklaracja płk. Koca, zakreślająca program minimalistyczny, nie może zaspokoić żywiołowych tęsknot narodu, mas ludowych... Członkowie Z. P. M. D. winni pamiętać, iż program walki o Polskę Świata Pracy jest programem maksymalistycznym. Nie można go rozprowadzać, ani przekształcać na dorywcze zaradzanie społecznym nieprawościom" (Nr. 9. 1937).*

Pocóż głosić w Nowej Kuźni „ideę solidarności społecznej", gdy w Przemianach autor znajduje wskazania ideowe w „niewyblakłym refrenie" Czerwonego Sztandaru („miotnie stal czerwone iskry w dal... powstań, zburz, pobudka gra nam już..."). Wolno p. Kosińskiemu

> *„szykować się do zwycięskiej rewolucji, do moralnego przełomu i wielkiego, wstrząsającego posadami ginącego świata przewrotu: — społeczno-politycznej i gospodarczej przebudowy ustroju"; „Być bezkompromisowym wobec wrogich przekonań i fanatycznie wierzyć w prawdę przemyślanych przez siebie i szczerze głoszonych idei" (nr. 13),*

ale n i e w o l n o mu agitować za tym w szkołach średnich! Zaś w „nieszczerym" duchu wydawać oficjalne pismo dla szkół i brzydko i niepotrzeba.

Nie wydaje się nam również stosownym kierowanie przeciw Polsce współczesnej słów Józefa Piłsudskiego, skierowanych w r. 1895 przeciw caratowi („Nienawidzimy porządku..." etc.) (Ib.).

Wolno dalej p. K. jako działaczowi ZPMD iść

> *„gdy zajdzie tego potrzeba, ramię w ramię z młodymi z PPS, z młodymi z „Wici" — ale z ONR-em — nigdy!" (Nr. 5—6)*

i pouczać w „Przemianach" p. Stahla, by „nie utożsamiał pojęć: „młodzież polska" i „młodzież endecka" (Nr. 10), jak również wolno endekom z tą samą dozą prawdy utożsamiać „młodzież demokratyczną" z komunistyczną, — ale iść z tym nastawieniem między młodzież szkolną już dziś nie wolno, bo młodzież ta zamiast współdziałać żreć się będzie jeszcze przez dalsze pokolenia.

Tak więc redaktor „Nowej Kuźni" działa politycznie na terenie akademickim. Walczy o nieliczny Związek Młodzieży Demokratycznej, zwalcza inne stowarzyszenia, zaprzysięgając im zajadłą nieprzyjaźń. Pocóż tedy gorliwym zabiegiem własnym wydaje pismo dla młodzieży szkolnej? Pocóż do komitetu zaprosił swych akademickich kolegów? Pocóż za tanią prenumeratę 2 zł. 50 rocznie „dla szkół powszechnych, średnich i akademickich" wydawać zamierza ten miesięcznik? Timeo Danaos et dona ferentes! Tymbardziej, gdy dary te to animozje i sympatie ideowo-polityczne i to akurat nie takie jak potrzeba.

Nie, starsi koledzy z Z. P. M. D., Legionu Młodych i Młodzieży Socjalistycznej! Możecie sobie wal-

Z GOŁĘBIEJ OLIMPIADY

„...Właśnie w tej chwili z wielkiego stadionu poderwało się w niebo 45 tysięcy gołębi pocztowych, pochodzących ze wszystkich państw europejskich, biorących udział w igrzyskach. Poniosły one na cały świat radosną wieść, że XI olimpiada została otwartą...“

Słowa padające z radia przypomniały mi kolegę Wjalbego. To uczeń naszego gimnazjum — zapamiętały hodowca gołębi pocztowych, który niedawno w rozmowie ze mną radośnie oznajmił, że kilka jego gołębi wybrano do „skrzydlatej reprezentacji“ Polski na olimpiadzie.

Dzień... drugi... trzeci... a „skrzydlatych olimpijczyków“ Wjalbego w Toruniu jak nie widać tak nie widać. Oto co kolega Wjalbe opowiada mi dziś o tych czasach:

— Pierwsze dni olimpiady były dla mnie pełne oczekiwania i niepewności. Dręczyła mnie myśl, czy moje gołębie lecą i czy wrócą do mnie szczęśliwie. Czy nie spotka ich co złego po drodze? Wartowałem całymi dniami przed domem z zadartą do góry głową, czy gdzie na niebie nie zjawi się wreszcie który z moich olimpijczyków. Jednego dnia bardzo daleko, w promieniach zachodzącego słońca zauważyłem mały punkt, który rósł w miarę zbliżania się. Zatoczył wreszcie kilka kół nad domem i ciężko opadł przed gołębnikiem. Był to mój pierwszy zawodnik i zdobywca medalu...“

— A może kolega powie mi, w jaki sposób wyznaczono „gołębiarską reprezentację“ Polski?

— Z tym to dość długa historia — pada odpowiedź. — Zanim polscy hodowcy zdecydowali się wysłać gołębie, przeprowadzono lot eliminacyjny, polegający na wypuszczeniu gołębi z miejscowości położonych nad granicą zachodnią. Po nim dopiero wybrano 30 gołębi, w której to liczbie znajdowały się dwa moje. Całą polską „ekipę“ umieszczono w specjalnym koszu przewozowym i pod opieką konwojenta wysłano do Berlina, gdzie spotkały się z „kolegami“ innych narodowości. Podobno „reprezentacja“ polska ustępowała pod





względem zewnętrznego wyglądu jedynie Belgom i Niemcom.

— Czy były po drodze jakie trudności?

— Gołębie musiały pokonać deszcz, przeciwny wiatr, czym można częściowo tłumaczyć słabe stosunkowo wyniki.

— Na jakiej podstawie nastąpiła ich klasyfikacja?

— Z powodu wielkich różnic w odległościach od miejsca wypuszczenia tzn. z Berlina, do miejsc pochodzenia poszczególnych „zawodników“ Komitet Olimpijski postanowił nagrodzić trzy pierwsze gołębie z każdego państwa, bez względu na wynik ogólny. W punktacji ogólnej otrzymałem drugie i czwarte miejsce i brązowy medal.

— Czy gołąb wasz przyleciał bez szwanku?

— Niestety, w drodze został, zdaje się, raniony przez jastrzębia, bo nie zabliźnione jeszcze rany znalazłem na nim zaraz po przylocie.

— Dawno hodujecie gołębie?

— Hoduję „pocztowce“ dopiero od lat trzech i należę do najmłodszych gołębiarzy Pomorza. Jestem jednym z nielicznych korespondujących z hodowcami zagranicznymi.

J. Kochanowski — Toruń

---

czyć z czym się wam podoba, z faszyzmem, nacjonalizmem, klerykalizmem czy kapitalizmem o swą lewicę, o przewrót, o syndykalizm, humanitaryzm i wszystkich świętych francuskiej demokracji, robiąc przytem kunsztowne koziołki nad przepaścią komunizmu. Możecie walczyć — na uniwersytetach. Pomysł łowienia naiwnych dusz już w szkołach powszechnych i średnich na „m a k s y m a l i s t y c z n y program w a l k i o Polskę Świata Pracy“, to nieuczciwa demagogia, nie mająca nic wspólnego z „pracą konkretną i realizatorską na odcinku oświaty i samokształcenia“, jak to pięknie napisano w przedmowie Nowej Kuźni. W tejże przedmowie skierowano do Straży Przedniej zaproszenie do współpracy. Nie. Nie możemy się nawet zrewanżować zaproszeniem do współpracy „W Młodych Oczach“.

A przede wszystkim skierujcie do siebie to coście słusznie napisali p. p. „endekom“ na 11-ej stronie Nowej Kuźni:

„Dlaczego, dlaczego chcecie nas kłócić między sobą? Czy mało tego, że wy się kłócicie? Czy już nie największy czas na cofnięcie łap od młodzieży?“

Największy czas. Bo można po tych łapach oberwać. Pakujcie więc „trzy chwiejące się krzesła“ jak to piszecie o swym lokalu redakcyjnym, na wóz i jazda z powrotem do „Przemian“ i do „obozu lewicy“. A materiały następnych numerów — do kosza. Bo i tak nikt tego nie będzie czytał. — Jaka tam „wolna trybuna“! Wszystko na jedno kopyto, nudne, ograne ze szczętem „agitki“. Żal poprostu cennego miejsca w numerze na taką, jak ta, recenzję. I chcielibyście tak co miesiąc? A kysz!

DZIAŁ STRAŻOWY

Z archiwum pięciolecia

BUMERANGIEM...

Pięciolecie Straży Przedniej poznawać można i oceniać w różny sposób. Można pójść żywym tropem tysięcy młodzieży, która wyniosła w życie ducha „pracy strażowej", można szukać też trwałych śladów kilkuletniej pracy realizacyjnej w środowiskach społecznych zespołów, można też zamknąć się w archiwum G.W.W. i zagrzebać w stertach papierów, dokumentów, sprawozdań, odgrzebywać wspomnienia tego wszystkiego, co przez szereg lat w żywy sposób kształtowało oblicze Organizacji. Pośród działów opatrzonych nagłówkami: „zespoły", „praca realizacyjna", „obozy" itp. niepoślednim rozmiarem odznacza się tu dział, zatytułowany „prasa". Trzeba zadać sobie spory trud, by zliczyć, ile tysięcy wycinków prasowych odmienia tam na wszystkie sposoby słowo „Straż Przednia", ile tysięcy obrazuje jego prawdziwą treść, a ile wiąże je z treścią inną, powstałą w dziennikarskiej wyobraźni lub zgoła sfabrykowaną dla celów walki z faktem powstania i rozwoju Straży Przedniej.

Tysiące wycinków prasowych, w tym sporo ataków, z których każdy powtarza się w kilkunastu i kilkudziesięciu przedrukach! Oto też swego rodzaju bilans naszego pięciolecia. Bilans dość ponury, ale nie — gorzki. Przeciwnie. W dziale passywów prasa pewnego autoramentu rejestrowała gorliwie wszystkie urojenia, niesprawdzone pogłoski, bezmyślne opinie szerzone o Organizacji, o pracy i o młodzieży. Dobrze będzie zatym otworzyć sobie tę pamiątkową księgę pięciolecia i przejrzeć chronologicznie jej treść, dzieło zbiorowe kilkunastu gazet z pod znaku kilku „izmów" politycznych.

Początek jest bardzo wymowny. Są to dwa artykuły powitalne z okazji inauguracji Straży Przedniej w Gdyni w r. 1933. Jeden — w „Gońcu Pomorskim" organie Stronnictwa Narodowego, drugi — w socjalistycznym „Robotniku". Jeden zatytułowany: „Straż Przednia komunizmu". Drugi — „Straż Przednia faszyzmu". Oba w jednym duchu — absolutnej niechęci do zainteresowania się jakże dostępną... prawdą. Chodziło bowiem tylko o zaalarmowanie opinii publicznej o zgubnych, „komunistyczno - faszystowskich" celach grupki młodzieży szkolnej, która w tymże dniu maszerowała przed sztandarem z orłem narodowym i hasłem „Służba Państwu".

Nie było jeszcze „konkretnych" materiałów do oskarżenia. Ale oto pojawił się jeden — tekst ślubowania strażowego, ułożony przez ś. p. Adama Skwarczyńskiego. O tych kilku prostych i wielkich słowach, które całej młodzieży polskiej były bezspornym drogowskazem, tak pisze „Myśl Narodowa":

> jest w nich „...z mętnego serca płynący frazes, który nie może wykrztusić słowa: Polska i szuka cudacznego omówienia. „Państwo Polski". Pierwszy raz odkąd istnieje Polska i jej piśmiennictwo, spotykamy taką dziwną nomenklaturę swej ojczyzny. Jak to ładnie brzmi: Państwo Francji albo Niemiec. Pewno tak uzgodniono w drodze kompromisu, aby nie było „państwa polskiego".

A oto ów tekst ślubowania: „W imię prawa naczelnego: Dobra, Honoru i Potęgi Polski ślubuję: Państwu Polskiemu — bezinteresowną służbę, Władzom Organizacji — karność, kolegom w zespole — przyjaźń i zaufanie". Czy temu, kto sfałszował w „Myśli Narodowej" ów tekst, by mieć okazję do napaści, myśl narodowa nie dała niczego do myślenia o sobie?

Lecz już wkrótce wynaleziono źródło, które pokryło całe zapotrzebowanie „gońców", „kurierów" i „dzwonków" — „Legion Młodych". Nie naszą rzeczą jest oceniać obce nam wystąpienia prasowe i społeczne organizacji akademickiej, ale przyznać trzeba z pewnym żalem, że gdyby nie one, bilans prasowy naszego pięciolecia wyglądałby inaczej. Bo tak się złożyło, że nie Legion obciążono naszymi „grzechami", ale na odwrót. Kilka tysięcy młodzieży strażowej czyniono odpowiedzialnymi za kilkudziesięciotysięczny związek starszych. Zbyteczną rzeczą jest szerzej przypominać, co nam za sprawę Legionu przypisywano. Była to mieszanka wolnomyślicielstwa, bezbożnictwa, komunizmu i, wstyd pisać, różnych obrzydliwości aż do pornografii włącznie. Mieszanka, do której autentyczni komuniści z różnych „lewarów", „lewych torów" i „poprostu" dolewali faszyzm, ucisk, dyktaturę, przywileje, oportunizm itp.

I właściwie do dziś jeszcze „dyskusje" nad Strażą Przednią toczą się dookoła Legionu i w ciągu pięciu lat nie znaleziono ani jednego argumentu, ani jednego faktu w tej materii, któryby Straż bezpośrednio dotyczył, ani jednej oceny jej f a k t y c z n e j działalności.

Były jednak próby zainteresowania się Strażą bezpośrednio. Oto jakie rewelacje uzyskał w tej dziedzinie „Robotnik":

> „Na kołach Straży Przedniej jeszcze w zimie omawiano sprawę reformy konstytucji. Odpowiednio podsunięte projekty były, przesłano potym do nieznanych bliżej władz centralnych... Prezes Sławek ogłosił na zjeździe Legionistów ten projekt".

Tak więc przypisano uczniom zaszczyt współautorstwa konstytucji! W innym piśmie pojawił się fikcyjny wywiad z strażowcem, w którym dziennikarz bez podania źródeł i dowodów informuje czytelników, iż zadaniem młodzieży Straży jest prowadzenie wywiadu politycznego, wzamian za co korzysta ona z ułatwień przy egzaminach dojrzałości. Rzucono więc ciężkie i gołosłowne oskarżenie w stronę — nie uczniów lecz państwowych komisji egzaminacyjnych. I mimo oczywistego i karygodnego nonsensu tych ataków, zyskały one aplauz w różnych redakcjach, gdyż nadawały się znakomicie do torpedowania zarówno Straży Przedniej jak i szkoły polskiej. Złe obyczaje dziennikarskie wobec Straży Przedniej przejawiły się szczególnie w notatkach tego typu:

„W jednej ze szkół powszechnych, podczas sprzeczki między dwoma uczniami, jeden z nich dobył rewolweru i oddał parę strzałów do przeciwnika. Następnie sądząc, iż go zabił czy też zranił... popełnił samobójstwo. Skąpe informacje prasowe o tym wypadku nie podają szczegółów, czy uzbrojeni smarkacze należeli do Straży Przedniej".

Jest to notatka „Gońca Nadwiślańskiego", któremu wiadomo zresztą na skutek żywego interesowania się Organizacją, że Straży Przedniej w szkołach powszechnych nie ma.

W następnych latach nieprzychylne opinie wśród rodziców zaczęły szerzyć też organy „konserwy", Czas i Słowo oraz I.K.C., które ogólnikowym i gołosłownym tonem krytyki usiłowały podkopać wśród swych czytelników zaufanie do Organizacji. Oto np. I.K.C. podając wiadomość, że jeden z zespołów Straży stworzył warsztat szkolny dla hodowli jedwabników, w zjadliwym i mętnym artykule p.t. „Hodowla jedwabników" usiłuje sugerować, że całe wychowanie organizacyjne jest w przenośni „hodowlą jedwabników" (?). Ten sam I.K.C., który usilnie propagował w społeczeństwie pracę na Łemkowszczyźnie, dowiedziawszy się o takiej pracy krakowskiego okręgu Straży Przedniej, podniósł alarm, że Straż Przednia pracuje przeciw polskości(!).

Kiedy zaś po kilkuletniej pracy ustąpiła Naczelniczka działu żeńskiego S. P. zakotłowało się w gońcach i kurierkach od ucieszonego rozgwaru i gruchnięto w czytelników wieścią: rozłam, koniec, likwidacja. I widocznie redaktorzy uwierzyli w treść spreparowanych przez siebie komunikatów, bo teraz nastąpił okres ciszy. A gdy S. P. przeprowadziła swą rozległą akcję obozową i przesłała do prasy broszury sprawozdawcze, „Czas" zareagował już ze starczą złością. Na kilkadziesiąt zdjęć w sprawozdaniu, obrazujących pracę społeczno-realizacyjną młodzieży na obozach uwzględniono jedynie zdjęcie przedstawiające grę w siatkówkę i zakomunikowano społeczeństwu, że młodzież strażowa spędza czas na zabawie w piłkę. Zgrzybiały arbiter „dobrych" obyczajów prasowych, reprezentant własnych i obcych „cnót" konserwatyzmu pokazał nam „Czas" jak wygląda nie — „fair play" „high-life'u" ale już wyraźna „moral insanity" w stosunku do młodzieży. Stwierdziwszy, że Straż Przednia działa nadal i rozwija się w kierunku nie mogącym budzić żadnych zastrzeżeń wychowawczych ani ideowych, podjęto mimo tego ponownie zarzut komunizmu(!), powołując się już teraz na „konkretne" dowody. Takim dowodem miała być tzw. „sprawa Stanika". Uczeń ten z Gimn. w Tomaszowie zabił konfidenta policji, działając jako komunista. Prasa wskazała nań jako uczestnika Straży Przedniej. Autorem notatki był reporter sądowy, który słyszał w sądzie oświadczenie dyrekcji gimnazjum, że ucz. Stanik „ani przez chwilę do Straży Przedniej nie należał". W innej sprawie t. zw. „chełmskiej" gdzie doszło istotnie do pożałowania godnych tarć między młodzieżą, do których wciągnięto i zespół strażowy, przeprowadziły badania aż dwie komisje, kuratoryjna i ministerialna, które jednak żadnych wyników dotychczas nie ogłosiły.

Kapitalnym przykładem informowania opinii o Straży Przedniej była notatka w „Dzienniku Polskim", który podał zmyśloną wiadomość, że Rada Naczelna Straży Przedniej na posiedzeniu w dniu 13 grudnia stwierdziła, iż Straż Przednia demoralizuje młodzież(!) i uchwaliła jej likwidację. Prezydium Rady Naczelnej wytoczyło Dziennikowi Polskiemu sprawę sądową. Charakterystyczną rzeczą jest, że w tymże dzienniku na miesiąc przed tym pojawiła się notatka o pracy Straży Przedniej w Stryju, w której stwierdzono, że jest to najlepsza z pośród wszystkich organizacji w Stryju, nawet wśród starszego społeczeństwa.

I wreszcie ostatnio Goniec Warszawski, którego blaszany szyld widniejący na każdym kiosku głosi dewizę: „jasno, śmiało, otwarcie", popełnił otwarcie, rzecz śmiałą, lecz ciemną. Oto poinformował niedawno w lakonicznej, niczym nieumotywowanej notatce, że S. P. „prowadzi robotę w y b i t n i e komunistyczną". Pirat pióra, który jasno, śmiało i otwarcie a jakże bezmyślnie plugawi młodzież szkolną w Polsce i organizację będącą pod nadzorem Ministra Oświecenia, budzi w nas poprostu obrzydzenie.

...Zamykamy pamiątkowy album naszego pięciolecia. Zamykamy czymprędzej i z odrazą, ale też słabiuchną nutką prawdziwej „schadeufreude". Bowiem zarzut demoralizowania młodzieży, rzucony bezmyślnie, gołosłownie i szkodliwie w stronę Straży wraca jak miażdżący bumerang z całym impetem i morderczą siłą w stronę prawdziwych demoralizatorów młodzieży.

(b. w.)

KRONIKA STRAŻY PRZEDNIEJ

Delegacja u Pana Ministra W. R. i O. P.

Dnia 9.IV. b. r. Pan Minister W. R. i O. P. Prof. Dr. Wojciech Świętosławski przyjął na audiencji delegację Straży Przedniej w osobach Naczelnika i Naczelniczki Organizacji.

Pan Minister w odpowiedzi na przedstawione przez delegację postulaty dał wyraz ubolewania z powodu ataków prasowych skierowanych przeciw Organizacji, oraz zapewnił o swej życzliwości i docenianiu znaczenia działalności wychowawczej Straży Przedniej i przyrzekł swe poparcie ze strony władz szkolnych.

W rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Dnia 12 maja poczet sztandarowy i delegacja Straży Przedniej wzięła udział w żałobnym nabożeństwie w Katedrze, ponadto poczet sztandarowy wraz z asystą udał się w pochodzie do Belwederu, gdzie złożono wiązankę kwiecia.

Na terenie poszczególnych ośrodków odbyły się w tym dniu uroczyste odprawy sprawozdawcze.

Wymiana młodzieży z Rumunią.

Na skutek porozumienia zawartego pomiędzy Strażą Przednią a L. O. E. T. R. w r. b. przyjedzie na obozy S. P. 50 chłopców, 25 dziewcząt oraz 5 instruktorów Rumunów. Takaż sama liczba młodzieży polskiej uda się na obozy do Rumunii w miesiącu lipcu i sierpniu.

Obozy Straży Przedniej w Rumunii odbędą się nad morzem w Mamaia oraz w Alpach Transylwańskich.

Akcja obozowa.

Tegoroczna akcja obozowa zostaje przeprowadzona pod następującymi hasłami:

1) Organizowanie obozów na kresach.

2) Rozszerzenie granic kultury polskiej przez szerzenie jej znajomości drogą przemyślanej, przygotowanej i odpowiedzialnej akcji w terenie.

3) Włączenie do programu prac obozów zajęć z zakresu p. w. i w. f., zwłaszcza wyszkolenia strzeleckiego i zawodów.

4) Objęcie akcją młodzieży z ostatnich klas nowego gimnazjum, celem stworzenia zżytych i zwartych zaczątków zespołów licealnych.

W roku bieżącym zorganizowanych zostanie 14 obozów męskich w tym dwa centralne, jeden akademicki pracy oraz instruktorski na Śląsku, poświęcony wyszkoleniu strzeleckiemu i pracy samokształceniowej i realizacyjnej oraz 6 obozów żeńskich.

Wystawa prac strażowych w Stryju.

Dnia 12 maja b. r. odbyło się otwarcie wystawy prac strażowych w Stryju. Strażowcy zgromadzili około 600 eksponatów, wykonanych wzgl. zebranych samodzielnie. Szczególne zainteresowanie budziły celowo wykonane pomoce dla szkół powszechnych, albumy zawierające podziękowania szkół dla zespołów, które z nimi współpracowały.

Interesującą częścią wystawy był zaczątek regionalnego muzeum zawierający monety, szczegóły ubiorów itp. Postawa strażowców i zbiory wywołały uznanie wśród miejscowego społeczeństwa.

Korespondencyjne zawody strzeleckie.

W celu zadokumentowania żywego stosunku do zagadnienia obrony narodowej referat W. F. i P. W. zorganizował korespondencyjne zawody strzeleckie z broni małokalibrowej o zdobycie odznaki strzeleckiej i o mistrzostwo Straży Przedniej w poszczególnych stopniach odznaki. Zakończenie akcji zostało wyznaczone na dzień 1 czerwca.

Z prac Głównego Wydziału Wykonawczego.

G. W. W. przystąpił do końcowych prac nad redakcją Ramowej Instrukcji Pracy, która ukaże się w druku przed rozpoczęciem akcji obozowej.

W opracowaniu znajduje się projekt programu P. W. i W. F. na odcinku męskim oraz projekt odznaki obozowej i programy obozów.

Zjazdy Okręgów.

W wykonaniu zarządzenia Naczelnika Organizacji odbyły się dotychczas zjazdy młodzieży strażowej następujących Okręgów: Lubelskiego, Poznańskiego, Pomorskiego, Brzeskiego, Wołyńskiego, Łódzkiego. W szeregu Okręgów zjazdy takie odbywają się obecnie.

Zjazdy wywołały zwiększone zainteresowanie społeczeństwa pracami Straży Przedniej.

Zjazd w Pińsku. W dniach 16 — 17 maja odbył się w Pińsku zjazd okręgów Brzeskich S. P. W I-szym dniu zjazdu uczestnicy i uczestniczki w mundurach wzięli udział w nabożeństwie, w czasie którego serdecznie do młodzieży strażowej przemówił ks. biskup sufragan piński. W programie zjazdu poza uroczystym ślubowaniem i sprawami obozowymi odbyła się wycieczka krajoznawcza statkiem i zwiedzenie Muzeum Brzeskiego. Obradami zjazdu interesował się biorąc w nich czynny i życzliwy udział p. Kurator Okręgu Szkolnego Brzeskiego.

Przyjęcie do wiadomości programu pracy P. W. i W. F. odcinka żeńskiego przez P. U. W. F. i P. W.

P. Gen. Olszyna-Wilczyński przyjął do wiadomości i zatwierdził program prac P. W. i W. F. odcinka żeńskiego.

Konferencja przedobozowa.

Dnia 2 maja b. r. odbyła się w Warszawie konferencja Naczelników Okręgów i Komendantów obozów Straży Przedniej. Omawiano zagadnienia związane z programami i organizacją obozów.

Konkurs na odznakę S. P.

Naczelnictwo S. P. ogłasza konkurs na odznakę organizacyjną. Odznaka winna być przewidziana w dwu stopniach uczestnika i instruktora, — noszona będzie na mundurze nad lewą kieszenią koszuli względnie w klapie marynakri. Odznaka winna być zbliżona do godła S. P.

Sąd konkursowy zostanie powołany przez Naczelnika i Naczelniczkę. Nagrody I-sza — 25 zł., II — 15, III — 10. Rysunek winien być wykonany w tuszu na gładkim białym papierze. Format dowolny. Termin nadsyłania — do dnia 15 czerwca. Adres: Warszawa, Świętokrzyska 30 m. 8, „Straż Przednia".

WYDAWCA IMIENIEM STRAŻY PRZEDNIEJ: BOLESŁAW WASYLEWSKI

REDAGUJE KOMITET

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10

z półki księgarskiej

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI — Wolność tragiczna. Książnica Atlas, Lwów—Warszawa, 1936.

„Wolność tragiczna" nie jest zbiorem luźnych wierszy lecz całością. Wiąże ją organicznie: temat, kompozycja, konsekwentnie przeprowadzone stanowisko autora. Temat — Polska współczesna; Bohater — Piłsudski. Naczelnym zagadnieniem tomu, naczelnym — dla poety — zagadnieniem Polski powojennej jest konieczność wielkości. W wierszu „Wyrok pośmiertny mówi Piłsudski: „Skazuję was na wielkość — bez niej zewsząd zguba". Tu leży źródło starej zresztą tragedii: rozbieżność między wielkością, na którą skazują nas dzieje i teraźniejszością, a małością narodu, której nie zdołał pokonać. Małość ciąży nad naszą wolnością, czyni ją tragiczną i jakże niepełną.

Ojczyzna, której wielkość trzeba wymuszać, ojczyzna karłów, ojczyzna, w której tyle nędzy i prawie tyle ile nędzy — pustych słów, ojczyzna, w której każdy widzi tylko siebie. Są to już truizmy, ale z tych, które bolą.

„Wolność tragiczna" (oprócz wierszy o pogrzebie Marszałka) nie ma charakteru apoteozy. Wierzyński dokonał rzeczy bardzo trudnej. W jego wierszach jest cała wielkość Piłsudskiego i całe Jego człowieczeństwo, jest tragizm Jego losu — tragizm naszej wolności.

Stosunek Wierzyńskiego do Marszałka przypomina stosunek Żeromskiego do Sułkowskiego. Nic dziwnego. Obaj piszą o ludziach, którzy im ucieleśniają Polskę wielką wielkością wewnętrzną, Polskę taką, jaką być powinna, którzy są treścią poetycką mitu o idealnej ojczyźnie. Zresztą Żeromski pod wielu względami wpłynął na „Wolność tragiczną", co Wierzyński świadomie podkreśla (wiersz „Rozmowa z Baryką").

Wielkość zagadnień przytłoczyła może nieco stronę formalną. Rozpęd, szerokość oddechu mniejsza niż w doskonałym pod tym względem „Gorzkim Urodzeniu". Ale nie utracił Wierzyński nic z rzeczy zdobytych: forma odpowiada treści, a w tym wypadku to bardzo dużo. Rytmika zbliża się ku normom klasycznym, czasem tylko nagła nieregularność, zawsze celowo użyta, obrazy zestrojone z patosem treści, metafory i porównania zawsze potrzebne. Doskonale ujęte pointe'y wierszy: w dwóch, trzech słowach zamknięty ich cel.

Najpiękniejsze to chyba „Sulejówek", „Rozmowa z Baryką" i „Belweder".

„STEFAN ŻEROMSKI" — St. Adamczewski, Warszawa, 1937.

Gdyby przerzucić kartka po kartce wszystkie powieści Żeromskiego, gdyby rozgryzać w pamięci każde jego zdanie, ulane z najczystszego liryzmu, gdyby tajemny a tak pociągający sens każdego utworu rozciąć na jasne i wyraźne myśli — to w każdym zdaniu cyzelowanym jak średniowieczne majstersztyki, w okresach krągłych i potoczystych, w myślach rwących się w niebo i wżerających w ziemię — widzimy odbicie tęsknoty do rodzinnych okolic, do wspomnień z kielecczyzny. Z nad ukochanych rzeczułek, z szmeru omszałych olch, z gęstwy puszcz jodłowych — wydobywa pisarz słodkie i łagodne wspomnienia dzieciństwa. Nie są to wspomnienia świata czysto zewnętrznego; każdy bohater Żeromskiego przeżywa wstrząsy, przełomy psychiczne, przewroty myślowe właśnie takie lub bardzo zbliżone do tych, jakie przeżywał sam pisarz.

Takie właśnie ujęcie twórczości Żeromskiego przynosi krótka i prosta jego biografia, napisana przez żarliwego wyznawcę i subtelnego krytyka Żeromskiego, autora najlepszej o nim monografii p. t. „Serce Nienasycone" — Stanisława Adamczewskiego. Właściwie dotąd nie mieliśmy dokładnej biografii całego życia wielkiego pisarza. Uczynił to teraz właśnie Adamczewski, opierając się zresztą na doskonałej książce o młodości Żeromskiego St. Piołun-Noyszewskiego.

Książka o Żeromskim ma właśnie na celu wykazanie ścisłego związku pomiędzy skromnym życiem a wspaniałą twórczością pisarza. Ta nierozerwalność życia i twórczości, to idea Żeromskiego najdoskonalej przez niego samego w czyn zamieniona. W najbardziej fantastycznych marzeniach Żeromski nie odrywa swej myśli od ludzi. „Człowiek żyje wśród ludzi" — powiedział Kipling, a Żeromski dodał: „i dla ludzi". Realizował to hasło całym swym życiem.

Przeprowadzenie tej koncepcji doskonale udało się Adamczewskiemu. Ta biografia Żeromskiego napisana doskonałym, gorącym stylem jest cenną pozycją w lekturze Żeromskiego, zwłaszcza w lekturze szkolnej.

WYSTAWA SIENKIEWICZOWSKA

Na wstępie, jakby dla wykazania wielkości i znaczenia Sienkiewicza, powieść historyczna poprzedzająca jego dzieła. Mijam znane nazwiska i tytuły. Dwie pozostałe sale to już wyłącznie o nim. Z życia niewiele, lecz o pracy i dziełach mówi każdy szczegół. Pierwsza ulubiona książka (Robinson Kruzoe) i pierwszy utwór — wiersz, kilka prawie nieznanych ogółowi fotografii, w tym autoportret, korespondencja z różnych okresów życia, z czego na uwagę zasługują listy do Marii Konopnickiej z prośbą o wiersz do albumu córki. Tyle o nim. Reszta to już dzieła w przekładach i źródła. Mamy więc plany bitew opisanych w „Trylogii", „Pamiętniki **ks.** Kordeckiego", „Portfolio Marii Ludwiki" oraz cały szereg rozpraw polskich i obcych. Rekordową ilość przekładów osiągnęło „Quo Vadis", drukowane po raz pierwszy w Gazecie Polskiej. Mamy tu przekłady pochodzące z roku 1900, oraz nowe na esperanto i hebrajski. Z nowel dużą ilością przekładów wyróżnia się „Janko Muzykant". Są też dwie komedie na temat p. Zagłoby. Uzupełniają liczne sztychy Stachiewicza, Siemiradzkiego i innych. Rękopisy zwracają uwagę drobnym, czytelnym pismem i stosunkowo małą ilością poprawek.

Wystawa mówi nam o stosunku Sienkiewicza do pracy, o niezwykłej jego sumienności i popularności zagranicą, szkoda tylko, że organizatorzy nie pomyśleli o ułatwieniu zwiedzającym poznania dokładnego, ponieważ wiele rzeczy trzeba było sobie... „dośpiewać".

M. Cabańska

RADIOFONIA W SZKOLE.

Sposobem, przez który Rozgłośnia Pomorska postanowiła zbliżyć się do młodzieży, było zakładanie szkolnych kół miłośników radia i organizowanie dla ich członków kursów budowy radio-odbiorników. Z kilku kół istniejących na terenie Torunia najlepiej pracuje koło w państwowym gimnazjum męskim im. M. Kopernika.

Zadaniem takiego koła jest propaganda radiofonii i wykorzystywanie jej do celów samokształcenia oraz pogłębiania swych wiadomości o technice radiowej. Aby osiągnąć te zadania koło organizuje zbiorowe słuchanie audycji, własną bibliotekę radiową oraz pracownię radiotechniczną.

W MŁODYCH OCZACH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży
S T R A Ż P R Z E D N I A

WARUNKI PRENUMERATY

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. **3.00**
PRENUMERATA PÓŁROCZNA ZŁ. **1.40**
Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

NALEŻNOŚĆ WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. 7427
z zaznaczeniem na odwrocie: pren. „W MŁODYCH OCZACH"

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 30 m. 8

Zakł. Graf.-Introl. J. DZIEWULSKI, Warszawa